

WACŁAW F. CAŁUS

STRATEGIA JEDNOCZENIA NIEMIEC

DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNA

Niemieckiej Republiki Federalnej (NRF) zmierzająca do zjednoczenia dwóch państw niemieckich jest tam znana pod nazwą „Deutschlandpolitik”. W artykule „Niedokończony zadanie: niemiecka kwestia i przyszłość Europy” profesor uniwersytetu w Bonn Eberhard Schulz, który jest również wicedyrektorem „Forschungsinstitut der Deutschen Gesellschaft für Auswertige Politik” analizuje powojenną sytuację międzynarodową z punktu widzenia problemu „Deutschlandpolitik” i proponuje stosowną akcję na najbliższą i na dalszą przyszłość.* Uważa on, że zjednoczenie dwóch państw niemieckich jest procesem długofalowym, który musi być synchronizowany z kształtowaniem się układu sił na arenie międzynarodowej. Na krótszą metę czyli w ciągu najbliższej dekady obowiązkiem NRF jest utrzymanie problemu niemieckiego na porządku dziennym polityki międzynarodowej.

Analiza i wynikające z niej propozycje są interesujące przede wszystkim dlatego, że posiadają dużo punktów stykowych z oficjalną polityką Zachodnich Niemiec. Wypływa to z faktu, że autor jest pracownikiem instytucji mającej co najmniej ścisłą łączność z niemieckim ministerstwem spraw zagranicznych.

SYTUACJA MIĘDZYNARODOWA

Zagraniczna polityka NRF musi się liczyć w swej „Deutschlandpolitik” z pewnymi faktami sytuacji międzynarodowej. Wśród najważniejszych należy wyliczyć następujące.

*) Eberhard Schulz — Unfinished business: the German national question and the future of Europe, International Affairs, Vol. 60, No. 3. 1984.

Zarówno Europa Zachodnia jak i blok sowiecki mogą obejmować swymi strukturami indywidualne państwa niemieckie bez stwarzania sytuacji, w której jedno lub drugie z nich byłoby w stanie odgrywać rolę hegemonu. Dlatego właśnie państwa obydwu bloków są przeciwnikami zjednoczenia Niemiec. Przyjęcie NRF do NATO a następnie do Europejskiej Wspólnoty miało, między innymi, na celu odciążenie Niemieckiej Republiki Federalnej od idei zjednoczenia.

Opozycja państw europejskich do zjednoczenia Niemiec jest stosunkowo małą przeszkodą w porównaniu z przeszkodami wynikającymi z globalnego konfliktu na linii Wschód—Zachód. „Zjednoczenie narodu niemieckiego — pisze autor — zostało zablokowane nie przez fakt przystąpienia NRF do Europejskiej Wspólnoty, ale przede wszystkim przez globalny konflikt między Wschodem a Zachodem. Jak długo on trwa, polityczne zjednoczenie całego niemieckiego narodu jest niemożliwe: odnosi się to nie tylko do Niemieckiej Republiki Demokratycznej (NRD) usiłującej przejść ze Wschodniego do Zachodniego bloku albo dołączenia NRF do sowieckiej sfery wpływów, ale i do próby neutralizacji obu państw niemieckich. Tylko w wypadku znacznego załagodzenia konfliktu sprawa zjednoczenia Niemiec może się stać przedmiotem praktycznej polityki” (str. 395).

System oparty na dominacji świata przez dwa supermocarstwa nie jest wieczny i przyjdzie czas, kiedy Europa będzie musiała sama decydować swe sprawy. „Dominacja świata przez dwa supermocarstwa i opiekuńcza rola Stanów Zjednoczonych nad Zachodnią Europą kiedyś się skończy. W takiej nowej sytuacji Europejczycy będą zmuszeni polegać na własnej organizacji i własnych siłach. Wtedy

okaże się, czy są w stanie stworzyć organizację pozwalającą im na uporządkowane załatwianie konfliktów między sobą bez uciekania się do rozwiązań militarnych. Zadaniem pierwszorzędnej wagi w polityce europejskiej jest stworzenie form organizacyjnych zdolnych przetrwać następny wstrząs, który otworzy nową epokę historyczną”.

W analizie autora jest pewna niekonsekwencja odnośnie źródeł woli zjednoczenia Niemiec. W jednym stwierdzeniu sugeruje on, że wola ta cechuje cały naród niemiecki. „Europejska Wspólnota chętnie widziałaby w swym składzie Niemcy pod warunkiem, że są one gotowe porzucić swój problem narodowy. Ale nie wiadc, by były one skłonne to uczynić. Toteż oparcie budowy Europejskiej Wspólnoty na założeniu, że Niemcy zgodzą się na rozdzielenie swego narodu groziłoby wielkim niebezpieczeństwem” (393-4).

Z innego stwierdzenia wynika, że wola zjednoczenia tkwi w elicie politycznej NRF, która musi zapewnić kontakty ludzkie między obywatelami obu państw, aby nie zapomnieli, że stanowią jeden naród. Dlatego „Niemcy w NRF winni aktywnie solidaryzować się z Niemcami w NRD. Z chwilą gdy tego zabraknie, poczucie wspólnoty narodowej zniknie zarówno w Niemieckiej Republice Federalnej jak i w Niemieckiej Republice Demokratycznej”.

ZADANIA NA NAJBLIŻSZĄ PRZYSZŁOŚĆ

Realizowanie procesu jednoczenia Niemiec, ze względu na obecne nastroje w Europie i świecie, musi być odłożone na dalszą przyszłość. Na razie obowiązkiem NRF jest utrzymać problem niemiecki w sferze dyskusji na forum międzynarodowym i nie pozwolić na odświeżenie go w zapomnienie. Pierwszym etapem rozwiązania problemu niemieckiego jest zjednoczenie Europy. Autor twierdzi, że: „Zjednoczenie Europy Zachodniej jest narodowym interesem Niemieckiej Republiki Federalnej najwyższego rzędu, dlatego problem niemiecki musi zająć na razie drugie miejsce. W praktyce oznacza to, że NRF musi czynnie wziąć udział w realizowaniu procesu jednoczenia Europy, mimo że nie da to problemowi niemieckiemu natychmiastowego pożytku.

Boński profesor wymienia szereg zadań dla rządu NRF, które wymagają systematycznej akcji, by stałe podkreślać tymczasowość obecnego podziału Niemiec. Ważną jest rzeczą, by w tej akcji pozyskać współpracę państw Europy Zachodniej. W drodze ilustracji są wymienione następujące sytuacje: Istnieje traktat obowiązujący członków Europejskiej Wspólnoty, na mocy którego wymiana handlowa między obu państwami niemieckimi odbywa się na warunkach handlu wewnętrznego NRF.

Berlin Zachodni ma liczne i bardzo rozległe powiązania z Europą Zachodnią. Jest członkiem Europejskiej Wspólnoty dla stali i węgla oraz otrzymuje finansowe wsparcie Wspólnoty. Delegacja Zachodniego Berlina zasiada w parlamencie europejskim z prawem udziału w obradach i głosowaniu. Rząd NRF wykorzystuje wszelkie okazje, by propagować solidarność między obywatelami obu państw niemieckich. Rozbudowa wymiany handlowej, kulturalnej i innych

między nimi przyczynia się do utrzymania idei jednego narodu.

Autor jest świadom obaw państw europejskich że zjednoczone Niemcy mogą się stać znowu zagrożeniem pokoju w Europie i dlatego ostrzega: „Jeżeli Niemiecka Republika Federalna w poszukiwaniu drogi do zjednoczenia nie uwzględni tych żywotnych interesów krajów europejskich, polityka utrzymania problemu niemieckiego na powierzchni będzie interpretowana jako rewizjonizm i agresywność, które są sprzeczne z traktatowymi zobowiązaniami nie używania siły”.

DŁUGOFALOWE ZADANIA

Jako dalszą przyszłość autor widzi czas, kiedy obecny układ sił światowych ulegnie zmianie a rola supermocarstw osłabnie i mniejsze mocarstwa znowu dojdą do głosu.

W dalszej przyszłości należy się liczyć z osłabieniem konfliktu na linii Wschód—Zachód, czego bezpośrednią konsekwencją będzie upadek znaczenia NATO. Wtedy Europa Zach. w interesie własnego bezpieczeństwa będzie musiała wytworzyć organizację polityczną i dążyć do ściślejszego zjednoczenia w dziedzinie gospodarczej i militarnej. Sytuacja rozpadających się dotychczasowych struktur alianckich stworzy warunki dla samostanowienia narodu niemieckiego. Jednak obawy hegemonii zjednoczonych Niemiec będą stanowić poważną przeszkodę do integracji Europy, w której Niemcy byłby głównym partnerem. Walka z tymi obawami będzie bardzo trudnym zadaniem niemieckiej dyplomacji.

Takie przetasowanie struktury aliansów da możliwość także narodom Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej samodzielnego decydowania o swej przyszłości. Trudno przewidzieć jaką obiorą formę koegzystencji. Ugrupowanie regionalne, dla uniknięcia granicznych i nacjonalistycznych rywalizacji byłoby pewno najlepszym rozwiązaniem. Europa Zachodnia musiałaby się zdecydować na formę współpracy z drugą połową Europy: czy współistnieć, czy wchłonąć ją i sterować w kierunku zjednoczonej Europy? Zdaniem autora ta druga alternatywa pozwalałaby na osłabienie niebezpieczeństwa zjednoczonych Niemiec w większej organizacji europejskiej.

Eberhard Schulz jest zdecydowanym przeciwnikiem utrzymania dwóch państw niemieckich. „Rozpowszechnione przekonanie — pisze on — że bezpieczeństwo Europy może być zapewnione tylko przez związanie każdego z dwóch niemieckich państw z aliansami do których należą, często powoduje sytuacje kryzysowe w zachodnim aliansie”. Uważa on, że takie opinie są niebezpieczne, bo ustawiają cały naród niemiecki psychicznie przeciwko reszcie Europy. Według niego rozwiązanie problemu niemieckiego na zasadzie godzenia prawa do samostanowienia z prawem do bezpieczeństwa pozwoli na wytworzenie przyjaznej atmosfery w Europie. Autor jednak unika dyskusji nad praktycznymi aspektami tej zasady i słusznie, bo nie daje ona widocznych rozwiązań.

KOMENTARZ

W rozwoju Niemieckiej Republi-

ki Federalnej od czasu zakończenia drugiej wojny światowej można wyróżnić trzy fazy, które stanowią logiczny ciąg wydarzeń mających prowadzić we właściwym czasie do zjednoczenia Niemiec. Ciągłość ta istnieje pomimo ideologicznych odciśnień zmieniających się rządów NRF. Adenauer wprowadził NRF do aliansu zachodniego czyli do NATO, a w następnej kolejności do Europejskiej Wspólnoty. Celem tego kroku było uzyskanie silnego zaplecza Zachodu, by go w przyszłości wykorzystać dla realizacji integracji Niemiec. Kanclerz Brandt budując na silnej pozycji międzynarodowej Niemiec, wypracowanej przez jego poprzednika, zainicjował swą „Ostpolitik”, która pozwoliła na większą współpracę z państwami Europy Wschodniej a przede wszystkim z NRD. W trzecim etapie kanclerz Schmidt zastosował duży potencjał gospodarczy NRF, by uwikłać NRD w korzystne stosunki handlowe i w konsekwencji wytworzyć warunki dla licznych kontaktów między obywatelami obu państw niemieckich. Dzieło Schmidta jest kontynuowane przez kanclerza Kohla z mniejszą subtelnością ale z większym tupetem i silnymi akcentami rewizjonistycznymi. Na przykład na niedawnym zjeździe ziomkostwa powiedział on, że: „Nasza ojczyzna to nie tylko Niemiecka Republika Federalna ale także ziemia, na których nasza kultura rozwinęła się poprzez wieki” („The Guardian”, 4.9.84). Bardzo wiele obszarów europejskich można by zaliczyć do tej kategorii.

Zasada „samostanowienia dla Niemiec i bezpieczeństwa dla Państw Europy” wysunięta przez autora, jest może zgrabną retoryką ale trudną do realizowania. Sam autor podkreśla głęboko zakorzenione w Europie uprzedzenia do wszelkiej myśli jednoczenia Niemiec. Na przykład planowana ale odwołana wizyta Honeckera, pierwszego sekretarza partii w NRD, wywołała burzę protestów i krytyki nie tylko na Wschodzie ale i w Zachodniej Europie, o czym szeroko komentuje prasa niemiecka (Nordwest Zeitung 10.8.84). Zjednoczenie Niemiec jest bardziej realną propozycją w dalszej przyszłości, kiedy konflikt między supermocarstwami straci na intensywności lub zniknie. W takiej sytuacji obywateli państw niemieckich po prostu połączy się, nie licząc się z opinią reszty Europy, bo nikt nie będzie w stanie temu przeszkodzić.

Autor czyni rząd NRF odpowiedzialnym za utrzymanie więzi narodowej między ludnością obu państw niemieckich i to w sposób praktyczny w postaci pomocy zwłaszcza gospodarczej. Oznacza to, że nie ma spontanicznej woli wśród ludności i że Deutschlandpolitik jest wytworem elit politycznych. Brak spontaniczności wśród obywateli można, przynajmniej częściowo, wytłumaczyć faktem, że ludność NRD jest pruską i psychologicznie niewiele ma wspólnego z ludnością NRF. Takimi przesłankami widocznie kieruje się Francja, skoro zaangażowała się z wielką determinacją w związanie NRF z Europą Zachodnią. Francja nie ukrywa zdecydowanego sprzeciwu do wszelkich pomysłów integracyjnych i rewizjonistycznych, a mimo to posiada doskonałe stosunki polityczne i gospodarcze z NRF. Mniej konsekwent-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

JUŻ NIEWIELE PONAD dwa miesiące dzieli nas od Świąt Bożego Narodzenia. I w tym roku tradycyjnym już zwyczajem wydawnictwo nasze zamieści w grudniowym numerze listę życzeń świątecznych. Od szeregu lat rosła ona systematycznie, pojawiały się nowe nazwiska zastępując z nadadkiem te, które zostały z niej z żalem wymazane już bezpowrotnie. Lista ta jest każdego roku najbardziej wymownym świadectwem naszej wspólnoty ideowej i łączności wewnętrznej — pomimo olbrzymiej nieraz przestrzeni dzielących jednych Czytelników od drugich. Lista ta jest jednak ponadto tym koniecznym dodatkiem, który pozwala piśmie wyrównywać ciągle rosnące koszty druku i pocztu. To dzięki niej „Mysł Polska” mogła już od wielu lat utrzymać się na zdrowych podstawach finansowych.

W warunkach emigracyjnych systematyczne wydawanie pisma natrafia na trudności i przeszkody, z których ktoś niewtajemniczony nie może sobie zdawać sprawy. Chcielibyśmy jednak zapewnić, że dokładamy wszelkich starań, aby utrzymać pismo na wysokim poziomie i aby mogło ono wychodzić regularnie. Jako pismo naprawdę niezależne, utrzymywane wyłącznie przez swych Czytelników, „Mysł Polska” ma swobodę wykonywania realnej, niezależnej polityki polskiej, pragnącej służyć wyłącznie Polsce, jej wolności i jej przyszłości. Stąd staje się ona naturalnym organem dla wszystkich, którzy pragną tego samego, wspólną platformą tworzenia niezależnej, dalekowzrocznej, odważnej i na moralnych podstawach opartej myśli politycznej.

Wierzmy gorąco, że Czytelnicy nasi z różnych krajów zareagują jak najliczniej na nasz apel i dadzą wsparcie piśmie, które od 42 lat stara się wytrwale służyć sprawie Polskiej i Narodu.

Ze względu na niezrozumiałe ale powszechne już zjawisko złego funkcjonowania poczty we wszystkich kontynentach, prosimy o niezwłoczne przesłanie nam zgłoszenia swego uczestnictwa w liście życzeń świątecznych.

WYDAWNICTWO „MYŚLI POLSKIEJ”

L. R. JASIEŃCZYK KRAJEWSKI

STAN PRZESILENIA

ROZNICE, które przypadają w tym roku, skłaniają wszelkie instytucje do celebrowania obchodów i wypowiedzania wielkiego balastu banałów, z wielką pompą i namaszczeniem. Hałas ten, orkiestrowany i reżyserowany przez speców, ma dostarczyć masom oficjalnej wersji na temat wydarzeń sprzed lat czterdziestu pięciu, według tego, kto udziela komentarza. Organizowane wzruszenia i wspominki promieniują poprzez ekrany telewizyjne na cały świat. Zaciemniają i zamazują sens i konsekwencje wydarzeń, których dotyczą. Sens i konsekwencje, które tworzą całość tego, co się dzieje od okresu o wiele dłuższego, niż zakreślony celebracjami i co nadal stanowi treść naszego losu, dziś i w przewidywalnej przyszłości.

Te rocznice mają też, oczywiście, swoją prawdziwą wymowę, jak też ma ją moment obecny. Ładunek uczuciowy wspomnień to tylko jedna strona sprawy: rzeczywiste, twarde przemiany to ta druga, istotniejsza.

Historyk naszej epoki, za lat kilkadziesiąt wybierze tylko to, co rzeczywiście istotne i odnoszące się do rozwoju wydarzeń. Jego komentarz będzie bezwzględny, niemal cyniczny. Odrzuci całą „ideową” retorykę i będzie się starał wyjaśnić w terminach prostych i nieozdobionych politycznymi względami, co się stało i dlaczego. Człowieka myśliciego znacznie bardziej obchodzi właśnie przedstawianie spraw, niż dreszcz oficjalnej galówki.

Do tego trzeba jednak — myśleć. Deklamacje i popisy nie pomagają, propaganda ani „linia ideowa” nie zastąpią rozeznania faktów. Pobożne życzenia nie przydadzą się w poszukiwaniu sensownych rozwiązań. Prawdziwy polityk i politycznie dojrzałe społeczeństwo muszą liczyć tylko na własne wysiłki umysłowe i muszą wyrzec się wszelkiego subiektywizmu i uprzedzeń. Chodzi bowiem nie o walkę sloganów, ale o życie i człowieka i narodu. Motywowanie się względami odległymi od obiektywnej rzeczywistości, fanatyzm, podążanie za inspirowanymi postawami i odruchami, uleganie manipulacji, w naszych czasach staje się groźnym anachronizmem. Jego skutki oglądamy w całej okropności na Środkowym Wschodzie, gdzie pasje średniowieczne, uzbrojone sprzętem nowoczesnym, wytwarzają skandal zdziwienia i wzajemnej eksterminacji. Jeżeli pragniemy zapobiec rozszerzeniu się te-

go skandalu na nasze europejskie forum, jeżeli chcemy położyć kres temu, co jeszcze czterdzieści lat temu było naszym losem, mamy obowiązek myśleć i działać w sposób dojrzały. Wszyscy: na Wschodzie i na Zachodzie.

BILANS BŁĘDÓW odpowiedzialnych za absurdalną sytuację światową nuklearnego zagrożenia wskazuje na rolę ekspansjonizmu Niemiec i defetyzmu mocarstw Zachodu. Produktem tych spraw stał się nadmierny rozrost światowej finansjery z jej interwencjonizmem politycznym. Sytuacja obecna została wytworzona grą sił, które były zaangażowane w dwu wojnach światowych i które działały zwykle na bardzo krótką metę, nie zważając na dalsze konsekwencje. Te siły nadal nie są zdolne do rewizji swoich metod i celów i opierają się oczywistym koniecznościom w tym, co się popularnie nazywa Odpreżeniem. Powołują się w tym na swoje oczywiste racje, wskazując na potencjał i intensję drugiej wojny. Impas z tego wynikły utrzymuje się siłą struktur wytworzonych po obu stronach i uszytwnionych praktyką władzy. Struktury te są wadliwe z punktu widzenia ich przydatności dla życia społeczeństw i wytwarzają rzeczywistą cykliczną kryzysową gospodarczą i stałego ześlizgu systemu ku kompletnemu załamaniu.

Kraje kapitalistyczne Zachodu, czy to pod zarządem liberalno-konserwatywnym czy socjalistycznym, żyją pod naciskiem realiów inflacji, widma bezrobocia i politycznego chaosu. Energia i uwaga ich rządów skupia się na gospodarczej kwadraturze koła, którą próbują rozwiązać, mając na karku dodatkowy kłopot liczenia się z działaniami międzynarodowej finansjery. Struktury polityczne i struktury siły, jak związki zawodowe, partie, organizacje typu monopolowego w przemyśle, uniwikłane w rutynę walk wewnętrznych, strajków, łamigłówek budżetowych, kampanii wyborczych, są wybitnie nieprzydatne dla długofalowego planowania i sprawnego, ciągłego działania. Partycularyzm i zaściankowość ich nie pozwala na szerszy sposób patrzenia i bardziej powszechne, uniwersalne podejście do zagadnień. Praktyka ciągłych błędów i ich gospodarczych skutków, powoduje cynizm społeczeństwa i jego rozkład moralny. Rządy uzależnione od tych struktur i od niepewności wyborów nie są w stanie zdobyć się na siłę i program wystarczająco skuteczny w sprawach światowych.

Wydaje się, że przesilenie w tych sprawach już się zaczęło. Być może zaczęło się ze śmiercią Stalina i ze wzrostem inflacji na Zachodzie. Chruszczow i Andropow wykazywali symptomy działania w tym kierunku, Milton Friedman i konserwatyści angliści w pewnym stopniu zaczęli wchodzić na te drogi. Encyklika „O Pracy Ludzkiej” Jana Pawła II rzuciła silne światło na te całą problematykę. W Polsce „Solidarność” podjęła jako swoje hasła właśnie taki program przemian. W prasie świata wolnego i w masmediach rozwija się dyskusja rzeczowa na tematy ściśle związane z meritum tych spraw. Trudno jest ocenić, jak dalece ten proces jest zaawansowany i jakie wydarzenia będą wpływać na jego rozwój.

Kraje totalitarne obozu komunistycznego na miejsce tej wielkości struktur wytwarzają jedną, wszechmocną strukturę biurokracji. Usuwa ona całkowicie chaos wewnętrznej walki i daje rządowi nieograniczoną władzę i siłę, zdolność nieograniczonego planowania i brak wszelkiej opozycji. Pozbawia natomiast społeczeństwo jakiegokolwiek wpływu na rządy, prawa jakiegokolwiek krytyki, możliwości zmiany reprezentacji lub systemu. Powoduje stagnację, korupcję, rządy terroru, dezinformację jako broń przeciw wszelkim zmianom, pochłanianie dochodu narodowego przez koszty administracyjne, niekompetencję gospodarczą i spadek produkcji i jej jakości, upadek rolnictwa, cynizm i rozkład moralny społeczeństwa. Rządy tych krajów ponadto żyją w ciągłym strachu „bratniej, socjalistycznej interwencji” sąsiadów, gdyby się odważyły na jakąś samodzielną inicjatywę w ratowaniu się od nędzy oficjalnie pochwalanego systemu. Ich inicjatywa w sprawach światowych jest — żadna.

ZŁUDZENIA na ten temat zanikają szybko. Społeczeństwa widzą błędy i wady struktur systemu i stopniowo wyrabiają sobie opinie na temat tego, co powinno być. Od tego daleko jeszcze do zasadniczych zmian. Ale w samych strukturach zaczyna się pojawiać próby organicznych reform i krytyka istniejącego porządku, ze strony młodych.

Nacisk na struktury narasta i będzie się zwiększał. Obrona ich przez „zainteresowanych”, czyli żyjących z systemu będzie prowadziła do napięć. Ten proces byłby powolny, gdyby nie przyspieszała go świadomość powszechna.

Krytyka rzeczowa prowadzi do podstaw, do założeń systemu. Uświadomienie sobie, skąd płyną powody zła sprawia, przez opozycję, przyjęcie założeń nowych, podstaw innego systemu. Sformułowanie jego jest początkiem zmian. Jest jednak kwestią czasu przejście przez cały proces zastąpienia starego porządku nowym.

Jesteśmy w samym środku tego procesu. Byłoby to powodem do satysfakcji, gdyby nie fakt, że nagromadzone siły i przeciwstawne struktury są nastawione na obronę swoich pozycji i systemów. Jest obawa, że zanim ustąpią, znikną, mogą jeszcze spowodować katastrofę nowej wojny.

Wydaje się, że przesilenie w tych sprawach już się zaczęło. Być może zaczęło się ze śmiercią Stalina i ze wzrostem inflacji na Zachodzie. Chruszczow i Andropow wykazywali symptomy działania w tym kierunku, Milton Friedman i konserwatyści angliści w pewnym stopniu zaczęli wchodzić na te drogi. Encyklika „O Pracy Ludzkiej” Jana Pawła II rzuciła silne światło na te całą problematykę. W Polsce „Solidarność” podjęła jako swoje hasła właśnie taki program przemian. W prasie świata wolnego i w masmediach rozwija się dyskusja rzeczowa na tematy ściśle związane z meritum tych spraw. Trudno jest ocenić, jak dalece ten proces jest zaawansowany i jakie wydarzenia będą wpływać na jego rozwój.

NAJSŁABIEJ to wygląda na Zachodzie. Wysoki standard życia, nawet przy bezrobociu, pozwala na pewną bez troski. Społeczeństwo więc wywiera niewielki nacisk na rządy. Za to rządy wykazują sporo troski i zrozumienia. Ewolucja idzie tutaj po linii usuwania jaskrawych anomalii systemu, co jest procesem żmudnym, przypominającym przelewianie wody sitem. Niemniej doświadczenia liczą się i swobodna dyskusja pomaga w ich ocenie i zastosowaniu. Gdyby choć jeden kraj zdołał „przełamać ba-

rierę” i dać dobry przykład, jest prawdopodobne, że inne podążyłyby za nim. Skandale wielkich międzynarodowych firm, wybuchające od czasu do czasu, jak np. w przemyśle farmaceutycznym (leki nieskuteczne i silnie toksyczne) czy medycyna (skandal z „leczeniem” raka), skażenie podłoża biologicznego przez przemysł, inwazja narokotyków i eksplozja zbrodnictwa zdziwienia, zajmują coraz więcej uwagi i prowadzą do krytyki systemu. Ale w polityce te rzeczy nie grają dość silnie, żeby wpływać na zdecydowane posunięcia.

Przemiany w obozie sowieckim są bardziej dramatyczne. Jak dawniej Grecy w imperium rzymskim, tak teraz kraje „satelickie” przynoszą nowe wartości w imperium rosyjskim. Węgry w zakresie gospodarczym, Rumuni w pojmowaniu wolności narodowej, Polacy w europejskim rozumieniu praw ludzkich i narodowych. „Niedźwiedź” mruczy i burczy, ale zdaje się dostrzegać pewien sens i pożytek. Dla spragnionych wolności to z pewnością za mało i za wolno. Ale dla obiektywnego obserwatora — to są rzeczywiste „dane doświadczenia”.

Narody ujarzmione, siłą swojego „ciężaru gatunkowego”, przemieniają azjatycką rewolucję w trochę znośniejszy system i nie ustają w wysiłkach, by wrócić do poziomu europejskiego. Można sympatyzować z ich cierpieniami. Ale nie należy psuć ich wysiłków nawoływaniem do rewolucji wolnościowej. Bo — znowu — nikt im nie pomoże.

I tu trzeba to jasno powiedzieć. Największymi wrogami „odpreżenia” i przesilenia w stosunkach Wschód — Zachód są komiwojażerowie handlujący „wolnością”. Ich nawoływanie do krucjaty antyrosyjskiej i akcji „wyzwoleniczej” nie ma nic wspólnego z pragnieniem Pokoju.

POLSKA jest „wypadkiem specjalnym”. Czterdzieści pięć lat temu uległa c z w a r t e m u rozbiorowi zainicjowanemu przez Niemcy Paktem Hitler — Stalin. Przeszła zysk 2 miln. do ZSRR, Katyni, deportację oddziałów AK z Wileńszczyzny i ze Lwowa, „wyzwolenie” przez narzucony „rząd”, przesiedlowania i deportacje Podziemia. „Błędy” okresu stalinowskiego, błędy okresu gomułkowskiego i okresu gierkowskiego. Ale to jest Polska, z Pomorzem Zachodnim i Śląskiem. Polska Prymasa Tysiąclecia i „Solidarności”, Polska Jana Pawła II.

W interesie Polski nie jest stała wojna z Rosją ani użycie nas do niemieckich planów podbijania Wschodu. W interesie naszym jest sprawiedliwy pokój i bezpieczeństwo w naszej części Europy i przyjazne stosunki ze ws z y s t k i m i naszymi sąsiadami. A więc i z Rosją, jeżeli to tylko możliwe. Ale należałoby nam się warunki nie gorsze niż Finlandii, a nawet lepsze, jeżeli mamy być prawdziwym sprzymierzeńcem. W interesie zarówno naszym jak i Rosji jest z pewnością, żeby nas nie dzieliło nic i żeby współżycie sąsiedzkie było jak najlepsze — doskonałe. Oczywiście, do tego potrzeba wysiłków obu stron.

Tak myśli dzisiaj większość Polaków w Kraju. Większość ta słucha rady Kościoła Polskiego i nie idzie na nowinki korowskie ani na podszepty różnych zwolenników „krucjaty”. Ale ta sama większość siły swoje czerpie z n a d z i e i, że nie będziemy znów traktowani jak czyjś p r z e d m i o t.

Odnosi się to zresztą i do innych naszych sąsiadów. Przymus i terror nie sprzyjają przyjaźni. Breżniew tego nie chciał rozumieć i postawił Rosję przed całym światem w roli agresora i prześladowcy wolności. Jego cyniczna „doktryna” dodała tylko argumentów tym, którzy głoszą hasła „rozmontowania” Rosji.

„Przesilenie” więc jest nadal płynne. W Polsce są dobre perspektywy na postęp we właściwym kierunku, ale nie mogą one być oparte na reżimie milicyjnym. Tylko społeczeństwo samorządne może być partnerem, nie dyktatura mniejszości politycznej. Inaczej zawsze znajdują się chętni do wygrzywania krzywd i zawodów narodu dla celów zupełnie innych.

Widzimy to już dzisiaj. Amnestia otworzyła początek rozmów „opozycji”, w których zwolennicy konfrontacji próbują swoich sił. Najgłępszą rzeczą byłoby ich znówu zamykać. Przysporzyłoby im to tylko poparcia, jako „męczennikom”. Ich miejsce powinno być jako opozycji, ale w m n i e j s z o s c i, jaką stanowią w naszym społeczeństwie. Nie zaś jako „doradców” będącej w opozycji w i e k s z o s c i Polaków. Są to sprawy jasne: nawet mocarstwa kolonialne nie popełniały błędów oddawania atutów czynnikom radykalnym.

Nie należy to od reżimu obecnego. Zależy od Kremla. Paraliż inicjatywy t a m musi grać na korzyść światowego przymierza trockistowsko-finansowego. Ale na to nie mamy wpływu. Nie wiemy, czy przesilenie w Moskwie jest zatrzymywane, czy opór struktur wczorajszych rzeczywiście jest czymś większym, niż tylko strategią momentu.

MOŻLIWOŚCI Rosji są nie małe. Gdyby zeszła z dróg tradycyjnie stalinowskich i poszła po drodze rzeczywistego rozbrojenia i odpreżenia, jako „czampion” Pokoju, jej popularność urosłaby natychmiast. Jej miejsce w świecie byłoby zapewnione. Kraj naturalnych bogactw, gdyby stała się też krajem zamożnych obywateli i godziwego ustroju, mogłaby myśleć poważnie o współzawodnictwie cywilizacyjnym z krajami Zachodu. Trudno zgadywać, ale chyba jej wielu przywódców śni się taka wizja. Chyba rola obecna, czuwania na bagnietach, nie konieczna ani nie usprawiedliwiona, musi budzić wątpliwości wielu. Ale to i c h sprawa.

Nie należy jednak takiej możliwości wykluczać. Nawet, jeżeli się szanse ocenia jako niewielkie, nie należy ich zaprzeczować. Rozumieją to na Zachodzie, a zwłaszcza w Europie. Ku temu też zmierzają poważni politycy, nie jako „appeasement”, ale jako zostawianie otwartej drogi dla — podania sobie przyjaznej dłoni.

Jednak dopiero naprawa błędów i wad wewnętrznych, ustrojowych, po obu stronach linii podziału, naprawa zła panoszącego się nadal w naszych „wspaniałych” czasach, może stworzyć prawdziwe podstawy nadziei. Przesilenie ku dobru nie jest tylko sprawą dyplomacji i pociągnąć politycznych. W dużej mierze jest ono sprawą b u d o w a n i a podstaw zgody i pojednania, przyjaźni i współpracy. Budowania, także, nowych struktur, na nowe czasy. Struktury służebnych wobec społeczeństwa, a nie tyrańskich. Struktury twórczych, na miejsce destrukcyjnych, użytecznych zamiast szkodliwych.

Może słowa te brzmią przedwcześnie. Może wiara w potęgę tępego cynizmu i brutalnego ucisku jest jeszcze zbyt silna, pomimo „znaków na ziemi i na niebie”, że wszyscy zginiemy, jeżeli się nie poprawimy. Są to istotne i ważne pytania i odpowiedzi na nie muszą się znaleźć zarówno na Zachodzie jak i na Wschodzie, bez propagandy i względów prestiżowych.

Nasze człowieczeństwo w większym stopniu usprawiedliwia się budowaniem takich właśnie wartości, moralnych, pozytywnych, niż osiągnięciami technicznymi. Popijanie Coca Cola na księżycu czy lot na Marsa to są wielkie wyczyny. Ale Pokój i przyjaźń na Ziemi są ważniejsze.

STRATEGIA JEDNOCZENIA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

na jest polityka Sowietów w stosunku do Deutschlandpolitik. Tendencja sowiecka używania NRD jako instrumentu polityki zagranicznej sprawia z konieczności wrażenie wśród Niemców, że w pewnych warunkach Sowiety zgodzą się na ich zjednoczenie.

Jest rzeczą naturalną, że Niemcy rozważają więcej niż jeden scenariusz dla realizowania ich Deutschlandpolitik. W każdej sytuacji międzynarodowej Stany Zjednoczone pozostaną potężnym czynnikiem i tam dyplomacja niemiecka jest bardzo czynna. Z prasy niemieckiej wynika, że osiągnięcia w tej dziedzinie w Waszyngtonie są dość poważne. Na przykład nowy ambasador niemiecki Herr Van Well obejmując urząd w Waszyngtonie „przekazał podziękowanie rządowi w Bonn za udzielenie przez Stany poparcia dla dwóch fundamentalnych celów niemieckiej polityki: zjednoczenia Europy i pokojowego rozwiązywania problemów europejskich, co ułatwi Niemcom zjednoczenie ich kraju poprzez samostanowienie” (Die Welt 31.8.84).

O potrzebie jeszcze większego po-

parcia NRF przez Stany pisze Amerykanin prof. Livingston: „Rząd w Bonn wie, chociaż nie może ogłaszać tego publicznie, że wśród jego aliantów tylko Stany Zjednoczone udzieli mu pomocy w dążeniu do zaspokojenia narodowych aspiracji wyrażonych w Basic Law, Deutschlandvertrag i w nocie niemieckiej w sprawie zjednoczenia Niemiec, przedstawionej Kremlowi. Bonn ma prawo otrzymać pełne poparcie dla swej Deutschlandpolitik od amerykańskiego prezydenta, czy będzie nim Ronald Reagan czy Walter Mondale” (Frankfurter Allgemeine Zeitung 28.8.84).

Tak silne poparcie amerykańskie będzie prawdopodobnie kolidować z żywotnymi interesami innych państw Europy, które obawiają się tego zjednoczenia i wynikającego z niego rewizjonizmu. Jeżeli zaistnieje sytuacja, kiedy sprawa zjednoczenia Niemiec stanie się praktycznym problemem, interes własny Stanów Zjednoczonych będzie im dyktował, czy dać takie poparcie Niemcom przeciwko opozycji innych narodów Europy.

WACŁAW F. CAŁUS

REFLEKSJE PO PIELGRZYMCE JANA PAWŁA II

4) Dokonał aktu afirmacji Polskiego Sierpnia i „Solidarności”, niejako poczuwając się do „ojcostwa” wobec tych obu historycznych zjawisk, do niewątpliwie ich — religijnej — inspiracji: „Wydarzenia polskiego świata pracy z lat 80-tych nosiły na sobie znamie religijne, kiedy robotnik polski upominał się o siebie z Ewangelią w rękę i modlitwą na ustach (...) Dowodem tego były krzyże w rękach robotników i masowa spowiedź w pamiętnych dniach sierpniowego strajku, co ujrzeli zaskoczony świat”.

W tym miejscu tylko jedna dygresja. Zestawmy te uwagi z dwiema innymi, chociaż wzajemnie się sobą korespondującymi wypowiedziami, przedstawiającymi zgoda odmienną optykę: jugosłowiańskiej „Borby”, która w Sierpniu 80 roku ubolewała, że „w Stoczni Gdańskiej razili brak symboliki ruchu robotniczego, natomiast dominują symbole religijne” oraz — jednego z solidarnościowych działaczy emigracyjnych, głoszącego autorytatywnie i publicznie pogląd, iż „Solidarność” była ruchem lewicy”...

Porozumienia Sierpniowe oraz ich sprawliwą realizację uczynił Papież rzeczywistym gwarantem prawdziwej odnowy społecznej, jak dotąd tylko „zapowiadanej wielokrotnie”. Tym samym jednocześnie określił, co sądzi o kształcie „odnowy”, jaką nieustannie mają na ustach władze.

Szczególnie nobilitował Papież przywódcę i żywy symbol „Solidarności”, Lecha Wałęsę, domagając się — wbrew rządowemu oporom — spotkania z nim, i następnie fakt ten oficjalnie obwieszczając w specjalnym komunikacie stolicy Apostolskiej. Natychmiastowa reakcja na nieuprawnione spekulacje ks. Lechi, insynuującego w „Osservatore Romano” odprawienie Wałęsę „z kwitkiem” — wyraźnie określiła stanowisko Ojca Świętego w tej kwestii. Pośrednio potwierdził je późniejszy artykuł w tymże watykańskim piśmie, stawiający problem dochowania wierności Porozumieniom Sierpniowym w centrum polskich zagadnień politycznych, wymagających pozytywnego rozwiązania. Warto też dodać, że podobna, choć bardziej pośrednia nobilitacja spotkała też stolicę „Solidarności” — Gdańsk, który władze wykreśliły z trasy pielgrzymki. Nie była przypadkowa kolejność, w jakiej Papież witał rodaków, zwracając się: „Od Północy ku Południowi...”

5) Wyłożył jasno podstawy nauki społecznej Kościoła, odnosząc się — już bardzo konkretnie — do polskiej pracy. Jako kluczowe zagadnienie potraktował prawo ludzi pracy do zrzeszania się w związkach zawodowych: „Nie jest to prawo nadane przez kogóż, bo to jest własne prawo wrodzone. Dlatego państwo nam tego prawa nie nadaje, ono ma tylko obowiązek je ochraniać, i czuwać nad tym, aby nie było ono naruszane. Nadane jest to prawo przez Stwórcę, który uczynił człowieka istotą społeczną”. W tych słowach najwyraźniej objawił się stosunek Papieża do faktu likwidacji „Solidarności”, do t.zw. „nowych związków”, przestrzegania przez władze praw pracowniczych i wolności zrzeszania się. Ethos pracy i problem alienacji zawarł Papież w fundamentalnym zdaniu: „Człowiek pracujący jest nie tylko narzędziem produkcji, ale podmiotem, który w całym procesie produkcji ma pierwszeństwo przed kapitałem”.

6) Elementem polityczno-programowym było też niewątpliwie położenie tak silnego akcentu (homilie w Poznaniu i Niepokalanowie) na wieś polską, jako jedną z ości życia narodowego. Potwierdzając prawa rolników do własności ziemskiej, a także wagę wspólnot i organizacji chłopskich, Papież nawiązał do „Solidarności

Wiejskiej”, jako naturalnej formy zrzeszania się rolników.

Przywiązujemy takie znaczenie do tej wypowiedzi również z tego względu, iż wiele wskazuje na to, że właśnie ku wsi może przesunąć się punkt ciężkości w walce o wydobywanie kraju z kryzysu. Świadczyć o tym mogą działania, dotyczące przyznanego Polsce wielomiliardowego funduszu na rozwój rolnictwa, funduszu, którego głównym, bo wiarygodnym dla zachodnich inwestorów dystrybutorem — byłby Kościół.

Przedsięwzięcie to, co do swej skali mogąc mieć rangę „małego planu Marshalla”, posiada wymiar nie tylko materialny. Może ono także oznaczać historyczną szansę dla całego społeczeństwa, mierzoną również w kategoriach społeczno-politycznych, stwarzając możliwość skutecznego przełamania etatystycznego monopolu struktur państwowych oraz wieś polską czyniąc naturalną, a teraz dodatkowo wzmocnioną bazą zdrowych stosunków zarówno w szerokim planie narodowym, jak też w konkretnych dziedzinach ekonomiczno-społecznych.

Jednakże w wypowiedziach Papieża o wsi można było obok nadziei posłyszec równobrzmiącą nutę obawy. Obawy o moralny stan tej wsi, o spustoszenia obyczajowe, które pozbawiają ją dawnej siły i wykorzeniają z pielęgnowanej przez pokolenia tradycji. Wiek współczesny wymaga wielkiej pracy, nie tylko i nie tyle fizycznej, ile etycznej, religijnej, świadomościowej. Dopiero spełnienie tych warunków może a nawet powinno przywrócić jej rolę naturalnego, zdrowego moralnie rezerwuaru silnej, niewzruszonej polskości, ości tych wartości pozytywnych, z jakich niegdyś słynęła i których przecież do końca nie zdołał wytrzebić system.

Ostatnie dwa akapity, to już nasza interpretacja, ale w tym właśnie duchu odczytujemy „wiejskie” fragmenty papieskich homilii.

7) Spotkanie Papieża z młodzieżą było przede wszystkim aktem religijnym o niezwykle znaczeniu, ale miało też być jako wymiar polityczny. Ojciec Święty otwarcie przedstawił dramatyczne położenie młodego pokolenia, brak perspektyw, których nie zapewniło mu państwo — ukazując jednocześnie milionowym rzeszom Polaków urodzonych w PRL perspektywę rozwoju duchowego i doskonalenia się moralnego — ileż szersze i bardziej porywające, ileż wznioślejsze mimo konieczności poniesienia wielkich trudów i wyrzeczeń! Efekt tego spotkania był tylko potwierdzeniem oczywistej prawdy, że przytłaczająca większość polskiej młodzieży jest dla idei komunistycznej bezpowrotnie stracona, niełatwą służbę Prawdy przedkładając ponad mizerną moralną licencjonowaną karierę. I kto wie, czy ukazanie fundamentów tego programu wewnętrznej odnowy moralnej nie miało większego znaczenia, aniżeli — również przecież potrzebne — słowa pociechy dla uwieczonych lub też często przywoływane odniesienia do „Solidarności”. Chyba nieprzypadkowo właśnie przestanie do młodzieży znalazło się na cenzurowanym.

8) Papież podkreślił niekwestionowaną przynależność Polski do zachodnioeuropejskiego kręgu cywilizacyjnego i jej trwałe zakorzenienie w systemie wartości chrześcijańskich. Mocno zaakceptował historyczną rolę „przedmurza chrześcijaństwa” poprzez przykład bitew: legnickiej i wiedeńskiej. Kreśląc łuk identyfikacji etyczno-kulturalnej, objął nim — „sąsiadów z zachodu i południa”, co wcale nie dowodzi, iż zapominał o pozostałych stronach świata. Zapewnił ciągłość i poparcie idei politycznej i moralnej polskich bisku-

Część II

pów z 1965 roku, wzywając do pojednania z narodem niemieckim. Zaktualizował ten problem, podnosząc konieczność przywrócenia pełnej współpracy i wymiany dóbr oraz idei z Zachodem, w tym także z USA. Zarazem z całą mocą przypomniał Polakom, że liczyć muszą przede wszystkim na własne siły.

Ta część papieskich wypowiedzi również posiada znaczące implikacje polityczne. Jan Paweł II jasno określił właściwe miejsce Polski w świecie, dowodząc, że podziały polityczne nie zawsze pokrywają się z wektorami cywilizacyjno-kulturowymi, często idąc im w poprzek, albo zgoda w przeciwnym kierunku. Z powyższego można też wyprowadzić refleksję ogólniejszą. Wbrew poglądom o „końcu wieku ideologii”, zasadniczy i rozstrzygający o losach świata konflikt Papież umieścił na styku dwóch idei: chrześcijaństwa i materializmu. I w istocie wydaje się, że to o wiele głębsze, bardziej fundamentalne podłoże globalnego sporu, aniżeli proste przeciwstawienie: kapitalizm - komunizm, choć i ono wciąż posiada ogromne znaczenie. Mamy wrażenie, iż Ojciec Święty nie dlatego nie postugwał się pojęciem komunizmu expressis verbis, że wzbraniał mu tego względy protokołu dyplomatycznego i poczucie realizmu. Skłonni jesteśmy sądzić, że w tej samej mierze wynikało to z chrześcijańskiego uniwersalizmu, który umozliwia szersze spojrzenie i głębszą diagnozę, zawartą w słowach: „Tak pragniemy zwycięstwa, wolności jednostki i Narodu, jednocześnie jednak jesteśmy ludźmi małej wiary, widzimy wszędzie zło, tak że — jak manichejczykom — wydaje się ono nam elementem rzeczywistości. Tymczasem zło jest przede wszystkim brakiem dobra, słabością wewnętrzną człowieka pozbawionego pomocy”. Tak, zło tkwi nie tyle w systemie — zdawał się podpowiadać nam Papież — ile w ludziach, aż nazbyt często w nas samych. W istocie, znamy dostatecznie wiele przypadków zła „pozaakomunistycznego”, chociaż doświadczenia krzywd i cierpień, najczęściej sprowadzają nas właśnie do tego kręgu.

V.

Osobny punkt należy poświęcić Kościołowi Polskiemu. Jakie znaczenie miała dlań druga papieska pielgrzymka? Przede wszystkim religijne, i to w takim zakresie, że poważniejsza analiza tej warstwy zjawiska wymaga osobnych studiów. Będziemy starali się je podjąć. Na razie pozostaniemy przy pierwszych refleksjach natury politycznej.

Nie ulega wątpliwości, że pielgrzymka umocniła pozycję całej wspólnoty wiernych, duchowieństwa, Episkopatu i ośrodków Prymasa Józefa Glempa. Sam fakt, że w ogóle doszła do skutku, jest również jego wielkim sukcesem, sukcesem także politycznej miary. Wystarczy tylko przypomnieć, z jakimi przeciwnościami musiał zmagać się Kościół Polski, a szczególnie Prymas, jeśli się w dodatku pamiętać, że nie tylko władze usiłowały torpedować tę ideę. Zdumiewać musi konsekwencja i spokojny upór, z jakim Józef Glemp — zarazem stanowczo i elastycznie — forsował swoją koncepcję, mając przez cały czas świadomość (nie przez wszystkich rozumianą i podzielaną), że dla spraw najistotniejszych warto nieraz poświęcić mniej ważne. Wydaje się, że mieliśmy oto do czynienia z przykładem polityki wielkiej próby, polityki dalekowzrocznej, mającej na względzie dobro Narodu, polityki giętkiej a nade wszystko skutecznej. Dziś powoli przyznają to nawet ci, którzy je-

szcze do niedawna mieli jej tyle do zarzucenia.

Papież w pełni zaakceptował postulat, z jakimi Episkopat występował wobec władz po 13 grudnia. Jesteśmy przekonani, że utwierdzenie autorytetu Prymasa i całego Kościoła będzie miało fundamentalne znaczenie także w przyszłości, cementując ten Kościół jako główny bastion narodowych praw i aspiracji. Tym więcej, że po zniszczeniu instytucjonalnej „Solidarności” właśnie w stronę Kościoła przesunęła się zasadniczy ciężar walki o realizację polskich dążeń.

Pielgrzymka uzmysłowiła nam ponadto wspólnotowy, narodowy charakter tego Kościoła. Po raz któryś już mogliśmy doświadczyć tej prostej prawdy, że Kościół — to nie tylko hierarchia, mury świątyni i określony ryt mszalny — że to również wszechogarniająca, dynamiczna, aktywna wspólnota milionów wiernych, odnajdujących się wespół w wierze, w człowieczeństwie i w polskości. Przy tej okazji powrócił tylekroć prześmiewany przez różnych „progresistów” syndrom Polaka-katolika. Pielgrzymka wcale go nie zrehabilitowała z tej prostej przyczyny, iż naprawdę nigdy tej rehabilitacji nie wymagał, będąc — od wieków — tą jednocześnie osobliwą i arcynaturalną syntezą polskości, którą mogli kwestionować jedynie — ludzie niewrażliwi na rytym, w jakim bije „serce narodu”. Nie warto już chyba teraz, po dwu papieskich pielgrzymkach, po Sierpniu i „Solidarności” — powtarzać, że Polak-katolik to nie ciemny, prymitywny dewot, zamknięty w przyciasnym kręgu „Cepeli, ryngrafu, kropidla i zakrystii” — lecz ktoś, komu wiara w Boga usensownia życie i pozwala godniej i świadomie nieść niełatwe brzemie współczesnej polskości.

Coraz mniej, na szczęście, spotyka się tak płytkie, powierzchowne opinie. Jednak ci, którzy w dalszym ciągu ubolewają nad rzekomą ciasnotą tego pojęcia, powinni wreszcie uzmysłowić sobie, że bez tego Polaka-katolika (wraz z jego niewątpliwymi wadami i ograniczeniami) — prawdopodobnie nie istniełbyśmy jako świadomy swych praw i aspiracji naród, nie mówiąc już o tym, że nie moglibyśmy marzyć ani o Polaku-Papieżu (zapewne katoliku?) ani o 17 miesiącach „Solidarności”, ani o tym wszystkim dobrym, co dane nam było przeżyć w ostatnich latach. Ani wreszcie o tej nadziei, która pozwala nam żyć dzisiaj — dla przyszłości.

Wróćmy do pytania, w jakiej mierze pielgrzymka wpłynęła na charakter Kościoła Polskiego? Za wcześniej na pełną odpowiedź. Wydaje się wszakże, iż pozwoliła mu umocnić pozycję „złotego środka”. Ten Kościół nie może być bowiem, i nie jest — ani Kościołem tryumfalistycznym, wyniosłym, budującym swą pomyślność na fundamencie sojuszu z „możnymi tego świata” — ani też Kościołem niepotrzebnie męczennikiem, programowo schodzącym do katakumb. Bo chociaż narodowe losy dowodzą, że tej drugiej możliwości zawczasu wyrzekać się nie można, to jednak wciąż daleko nam do położenia pierwszych chrześcijan, pożeranych przez lwy. Walkę o nasze prawa możemy nadal prowadzić otwarcie (co nie znaczy — szaleńczo), znajdując naturalne oparcie właśnie w Kościele, tej największej i najbardziej spójnej narodowej wspólnoty. W Kościele, funkcjonującym normalnie, spokojnie, potrafiącym granice swego non possumus wykreślić ze stanowczością równą rozwadze, z jaką wytycza cenzury życiowego i politycznego realizmu.

Papieska pielgrzymka przydała temu Kościołowi akurat tyle niezbędnej pewności siebie (nie mającej nic wspólnego z pychą), ile

treba, aby swobodnie poruszać się w tak właśnie określonej przestrzeni. Ostatnie wypowiedzi Prymasa oraz komunikaty Konferencji Episkopatu zdają się potwierdzać to przypuszczenie.

Kościół Polski może teraz stawiać pewniejsze kroki na szlaku swej dziejowej misji.

VI.

Powinniśmy wreszcie zająć się stosunkiem władz do tej wizyty. Zgoda na nią rodziła się wśród wielu oporów i wątpliwości. Nie mamy uprawnionych podstaw, by wyrokować, czy konieczną przecież aprobatę ZSRR gen. Jaruzelski wywalczył bez większych sprzeciwów. Tego po prostu nie wiemy. Oczywiście natomiast są profity, na jakie władze liczyły. Przełamanie blokady polityczno-dyplomatycznej, możliwe złagodzenie restrykcji zagranicznych, stworzenie wrażenia „normalizacji” i „liberalizacji”. Nie brak też było supozycji, że władza, mając poczucie, iż „z Kościołem i tak nie wygra”, wybrała zło — w jej rozumieniu — mniejsze. „Proszę bardzo, wpadnijcie w tę religię po same uszy, byleście trzymali się z dala od polityki” — tak można by streścić ową koncepcję. Wreszcie można się było spodziewać, a w każdym razie nie sposób było całkowicie wykluczyć — że gen. Jaruzelski naprawdę myśli o jakiejś formie społecznego kompromisu i w wizycie Papieża pokłada nadzieję na jego, przynajmniej stopniowe, urzeczywistnienie. Jeśli nawet tak było, to pierwsze miesiące dowiodły, że obie strony zgoda inaczej ów kompromis rozumiały. Czy plany władz spełniły się chociaż częściowo?

Wawelskie spotkanie Papieża z generałem miało swój ciężar gatunkowy, nie mamy wskazać dostatecznie precyzyjnej szali, by je obiektywnie wyważyć. Przebiegało ono w konwencji tajnej dyplomacji i dopiero przyszłość odśłoni jego rzeczywiste znaczenie oraz konkretne, wymierne rezultaty. Nie wiemy, jakich argumentów używał Ojciec Święty, by skłonić generała do porzucenia represyjnej względem społeczeństwa polityki, a także do przeprowadzenia umowy, czy też porozumienia społecznego. Wiemy natomiast z całą pewnością, w imię jakich racji i wartości Papież ten trudny dialog podjął. I nie ulega wątpliwości, że uczynił to dla dobra swojego narodu. Być może właśnie wspomniany już fundusz rozwoju rolnictwa jest jednym z pierwszych wymiernych efektów tego spotkania.

Z kolei obiekcje, czy w ten sposób Papież nie nobilitował panującego systemu i jego obecnego przywództwa — należy uznać za nieporozumienie. Przecież nawet najpobożniejsze życzenia nie mogą przesłonić faktu, że krajem tym od 40 prawie lat rządził komunizm. Papież nie mógł nie spotkać się z generałem, nie mógł zamknąć oczu na rzeczywistość, tak jak to niegdyś na Węgrzech uczynił kardynał Mindszenty. Trafnie ujął to Bernard Guetta w „Le Monde”: „Piepież nie uprawia polityki. Nie wzywa narodu do powstania, ani też nie prowadzi rokowań z władzą. Mówi jednakże o moralności i religii, bo są to dla niego podstawy walki o sprawiedliwość, godność człowieka i godność narodu”. Mówił o tym nie tylko społeczeństwu, ale również — a może przede wszystkim — władzom. Papież wzywał do jedynego obecnie możliwego — i konstruktywnego — rozwiązania: do narodowego kompromisu, ale jednocześnie postawił władzy oczywiste warunki, dopiero spełnienie których uczyniłoby taki kompromis bytem realnym, nie zaś kolejną figurą propagandową. Że Ojciec Święty nie

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

JESTEŚMY przeciwko Wam, ale w Waszym własnym interesie — mówią Amerykanie brzydzący się kłamstwem. Jeżeli nie mamy wrócić do lat trzydziestych — czego Wy powinniście obawiać się najbardziej — powojenne status quo musi być utrzymane. Niestety, jest ono nie tylko terytorialne ale i polityczne a także kulturalne: żelazna kurtyna czyli Łaba musi dzielić dwa światy nie do pogodzenia. Was to obciąża obowiązkiem oswojenia się z komunizmem albo przystosowania go do Waszych potrzeb. Moskwa już uznała, że model sowiecki nie da się w Was zastosować bez zmian i chyba przystanie na dalsze poprawki. Dopóki jednak wolno przypuszczać, że dążycie do obalenia „status quo”, nie spodziewajcie się od Moskwy ustępstw, ani od nas poparcia. Nie słuchajcie cy-ników, którzy podsycają Wasze skłonności światoburcze, bo robią to tylko po to, by wrzód prędzej dojrzał do wycięcia. Nie ostrzeże skalpela.

„Jeżeli nie mamy wrócić do lat trzydziestych...” Czy można wybierać sobie takie powroty, nawet po obaleniu żelaznej kurtyny? Czyż zbyt nieprzepuszczalna żelazna kurtyna nie grozi dalszym zacofaniem bloku sowieckiego, a więc skruszeniem sowieckiej podpory „status quo”? Czyż świadomość tego niebezpieczeństwa dla porządku światowego opartego na „równowadze geopolitycznej” nie jest — od czasów „Ostpolitik” Brandta aż po gaziogę syberyjski źródłem licznych prób uczynienia żelazną kurtynę bardziej przepuszczalną? Przepuszczać technologię a nadal nie przepuszczać ideologii — to niewypowiedziane hasło polityki mocarstw w Europie.

Program ten, choć ryzykowny, wykonywany jest bez tromtadracji, ale konsekwentnie i krok po kroku. Na czym polega jego ryzyko? Na tym że przystosowanie komunizmu do potrzeb lokalnych może się nie udać. Taką wątpliwość nasuwają w każdym razie wydarzenia w Polsce. Sporna jest tylko odpowiedzialność za ten stan rzeczy: kto się upiera — naród czy reżim? Naród broni się przed chloroformem „normalizacji”, reżim boi się narodu i odmawia powtórzenia kompromisu z sierpnia 1980 r. Dwa strachy oko w oko. Ten paraliż polski hamuje wykonanie programu mocarstw.

Sprawa zaczyna być pilna, bo bez konsolidacji reżimu w Polsce nie można powiększyć przepuszczalności żelaznej kurtyny, a gospodarka sowiecka łaknie zachodniej technologii jak wysuszona ziemia wody. Ten kryzys

JAN ULATOWSKI

GROZACIENIA

czyli

węzły gordyjskie „nowej jałty”

maskowany jest mitem sowieckiej potęgi militarnej, którą rozbudowano kosztem poziomu życia, ale nawet Reagan zrezygnował ze straszenia nią i daje posłuch Nixonowi, który nie zapomnił swojego duetu z Breżniewem, tak lekkomyślnie przerwano przez Demokratów. W zachodniej Europie mówi się coraz głośniejszą „nową Jałtą”, która jest prawdopodobna niezależnie od tego, kto wygra wybory amerykańskie. Prezydent republiki francuskiej proponuje, jako pierwszy krok do niej, by Ameryka i Rosja rozwiązały węzeł gordyjski arabsko-izraelski i zapewne spodziewa się, że te agendę da się rozszerzyć o sprawę fińlandyzacji Europy zachodniej.

Zadanie jakie czeka nową Jałtę wyznaczone jest od dawna: otworzyć przemysłowi europejskiemu rynki wschodnie wzmacniając równocześnie więzy polityczne Europy zachodniej z Ameryką a wschodniej z Rosją. Aspekt gospodarczy sprawy nie budzi wątpliwości: Ameryka pozbywa się konkurenta europejskiego i umacnia swojego partnera. Aspekt polityczny nowego etapu Kondominium jest pomijany milczeniem, a przecież chodzi o zbudowanie tamy przeciwko nacjonalizmowi po obu stronach żelaznej kurtyny. Neutralizm niemiecki, który budzi takie obawy, bo jest nie mniej nacjonalistyczny niż polski ruch oporu, może być przez fińlandyzację Europy zachodniej rozwiązany. Nie obejdzie się oczywiście bez reformy paktów atlantyckiego i warszawskiego, co jednak nikogo nie zaskoczy: ich odmilitaryzowanie i upolitycznienie od dawna są dyskutowane publicznie. Rozszerzenie współpracy gospodarczej Europy zachodniej z Blokiem złągodzi kryzys ekonomiczny i pozwoli Ameryce wycofać się z trwającej od dziesięciu lat wojny gospodarczej z Europą. Pociągnie to za sobą reformę światowego systemu bankowego, co z kolei pozwoli zdjąć jarzmo zadłużenia z krajów nie tylko Europy wschodniej ale i Trzeciego Świata. Ten zes-

pół reform będzie stanowił nowe rozwiązanie kwestii niemieckiej, ale czy rozwiąże problem polski?

Dotykamy tu pytania czy Polski Sierpień był rzeczywiście zrywem wolnościowym czy też tylko wołaniem o reformy gospodarcze. Jeżeli tym drugim, zdjęcie jarzma finansowego i świeży zastrzyk kredytów mogą rozwiązać problem polski; jeżeli tym pierwszym, należy obawiać się wydarzeń, które puszczą w ruch... skalpel. W tym wypadku, mowa Jałty musiałaby być dyktatem a nie rozjemem z siłami wrogimi Kondominium.

Czy jednak pytanie o charakter Polskiego Sierpnia nie jest pytaniem akademickim? Czyż „Solidarność”, dopóki miała widoki powodzenia, nie ograniczała się do dezyderatów ekonomicznych i dopiero gdy ich spełnienie stawało się iluzoryczne wysunęła dezyderaty polityczne, zagrożona ponadto rozłamem podobnym do równoczesnego rozłamu w Partii? Swoje postulaty ekonomiczne musiała oczywiście poprzeć żądaniem gwarancji w postaci niezależnych związków zawodowych. Przyznając te gwarancje, Rząd obudził z jednej strony nadzieję, a z drugiej obawę, że reforma prowadzi do zmiany ustroju. Dezyderaty polityczne znalazły się na pierwszym planie.

Kto popierał te dezyderaty polityczne z zewnątrz? Ci którzy wierzyli że mogą być spełnione, czy ci któ-

rzy widzieli w nich sposób ułożenia Polski na stole operacyjnym? Kto naprawdę wierzył, że Polska może być wolna bez zburzenia „status quo”?

Jeżeli tak jest — jeżeli ci którzy popierali ruch oporu z zewnątrz, słuszili — świadomie lub nieświadomie — operacji chirurgicznej, to jest nawiązaniu „bardziej organicznych więzów” Polski z Rosją, jeżeli tak jest, to dyktatura wojskowa w Polsce stoi wobec problemu nierozwiązalnego: jako Organ porządku jałtańskiego nie może posłużyć się jedynym środkiem pozwalającym skłonić społeczeństwo do porzucenia złudzeń, tj. ujawnić sens porządku jałtańskiego. Rząd i prasa robią co prawda wcale przejrzyste a luźne do prawdy o systemie jałtańskim, np. rozdmuchując niemiecki rewizjonizm albo podkreślając przywiązanie Zachodu do tego systemu, a także szkicując perspektywy rozkwitu, jakie pociągnie za sobą pełna normalizacja, ale społeczeństwo reaguje na to mrużeniem jak na porozumieniu w sprawie. W tym momencie nieważne jest, czy to mrużenie jest w rzeczywistości a czy tylko w wyobraźni. Jaruzelski zamknął się w tym dyalekcie jak w pułapce.

Gdy „Solidarność” zapewniała reżim, że nie zamierza burzyć ustroju ani zrywać sojuszu z Sowietami, a równocześnie domagała się reform, które reżim musiał (czy postanowił)

uważać za prowadzące do tych właśnie celów, polityka polska znalazła się w impasie. Co gorsza, niemożność porozumienia wywołuje szkodliwe psychotyczne podziały: uświadomieni o sensie porządku jałtańskiego i o jego nieodwracalności czy zgola świadomi jego zasług, stają się podejrzani o zdradę i wbrew swym intencjom utrudniają normalizację.

Ci ludzie „dobrej woli”, nazywani także „targowicznymi”, są ofiarami najmniejszych złudzeń niż reszta społeczeństwa. Jeżeli mają świadomość solidności systemu jałtańskiego, łudzą się albo że kiedyś przemienie („jak wszystkie imperializmy”) albo że można mu służyć nie płacąc się kolaboracją. Ratując demografię, poświęcają kulturę. Jeżeli natomiast są świadomi jego zasług, a więc doceniają uwarunkowanie imperializmu niemieckiego, nie doceniają logiki żelaznej kurtyny, która wymaga żeby — jak to zapowiedział Tocqueville — po jednej stronie panowała „liberté, a po drugiej „servitude” i gryzą się beznadziejnością swoich apeli do Moskwy, by uznała, że Polska liberalna będzie pewniejszym sojusznikiem niż komunistyczna.

Poza rozplątaniem arabsko-izraelskiego węzła gordyjskiego, czeka „nową Jałtę” rozplątanie — albo przecięcie — polskiego. Budując tamy przeciwko nacjonalizmowi, mocarstwa mogą natknąć się na to, co Walter Lippmann trzydzieści lat temu nazwał jego „niezwalczonością”. Jeżeli ta nowa szczytówka nastąpi zanim Polacy się zmęczą i sami zachloroformują normalizację, nieostrożność supermocarstw, ich zniecierpliwienie trudnościami rozejmu i przeskok w jawną dyktaturę może stworzyć sytuację, na którą daremnie dziś czekają zwolennicy polskiego zrywu jako zapalnika powszechnego oporu przeciwko Kondominium, tj. ludźle jakich... nie ma!

LISTY DO REDAKCJI

Rewizjonizm istnieje

Szanowny Panie Redaktorze, Czytając niedawno „Dziennik Polski” odniosłem wrażenie, że oskarża się Jaruzelskiego o to, iż poruszył sprawę rewizjonizmu w Niemczech. Można się zgodzić, że intencją Jaruzelskiego było nie tylko przypomnienie, iż rewizjonizm istnieje, ale też uziścić sprawę rewizjonizmu dla odwrócenia uwagi od problemów wewnętrznych Polski.

Aby dojść do wniosku, że rewizjonizm nie jest jeszcze w Niemczech pogrzebany, nie trzeba powoływać się na mowę Jaruzelskiego, wystarczy cytować prasę niemiecką. Rewizjonizm istnieje i nie tylko w Niemczech zachodnich, jak nas chce przekonać prasa krajowa, ale i w Niemczech wschodnich. Tylko że tam istnieje zasada: „wolno Ci myśleć, ale nie mówić”.

Politykom Niemiec Zachodnich takich tłumików się nie nakłada i ich wypowiedzi na pewno odzwierciedlają myśli części społeczeństwa niemieckiego. P. Strauss stanowczo oświadczył że nie można granicy zachodniej przyjąć jako uzgodnionej na stałe. W jego opinii, granice Niemiec mogą być uznane wyłącznie przez rząd potężnych Niemiec, rząd który podpisał traktat pokojowy. P. Strauss, ubolewając nad krzywdą i stratami Polski w drugiej wojnie światowej. Wychodzi jednak z założenia, że jednego zła dokonanego nie można naprawić drugim złem, czyli w jego rozumowaniu krzywdy wyrządzonej Narodowi Polskiemu przez Niemcy nie można naprawić zabiciem niemieckich. Prawdziwe granice Niemiec to granice z r. 1938. Czy to rewizjonizm, czy puste słowa. P. Strauss jeszcze nie zrezygnował z objęcia władzy federalnej.

Dziwić się należy, że korespondenci „Dziennika” mieszkający w Niemczech na te wypowiedzi się nie powołują. Czyżby nie czytali gazet lokalnych?

W końcu lipca prasa niemiecka poświęciła dużo szpalt rocznicy zamachu na Hitlera. Przypominano i wcześniejsze próby zamachów. Na pewno powinien naród niemiecki pamiętać o ofierze tych, którzy od-

dał życie w wyniku nieudanych zamachów. Ale nie ma on prawa używać ofiar tych ludzi jako rozgrzeszenia za swoją euforię w okresie ery hitlerowskiej. Szpalty prasy niemieckiej były pełne wspomnień, w większości jednak mało pisano o planach zamachowców w wypadku udania się zamachu. (Odnosi się wrażenie, że poza zlikwidowaniem hitlerizmu junta miała w planie utrzymać zdobycze terytorialne — granicę z Polską z roku 1914, przesunięcie dostępu Polski do morza na teren Litwy, sugerując, że rozkwit Polski był największy w

czasie unii Polski z Litwą i że silna Polska na wschodzie stanowił będzie bufor między Niemcami i Rosją. Tak okrojona Polska miała korzystać z pełnej pomocy Niemiec. Dzisiaj Niemcy są podzielone i na pewno zjednoczenie ich jest pierwszym celem polityków niemieckich. Ale czy plany zamachowców z lipca 1944 zostały przekreślone?

Łączę wyrazy poważania

ZBIGNIEW WYSZECKI

Bradford, 7 sierpnia 1984.

Można wyrazić żal

Właśnie wyszedł z dużym opóźnieniem czerwcowy numer polskiego wydania „Osservatore Romano”. Jest w nim pełen tekst przemówienia Jana Pawła II wygłoszonego w dniu 17 czerwca br., podczas pielgrzymki do Szwajcarii, skierowanego do Polaków zamieszkających w tym kraju. Papież w swym przemówieniu powiedział m.in.: „I chociaż Polonia w Szwajcarii nie była nigdy liczna, to jednak stanowiła wielką siłę moralną i dzięki temu była ważnym punktem odniesienia dla Ojczyzny i Europy. Służyła zachowaniu i rozwijaniu ducha narodowego, patriotycznego, śpieściła z wieloraką pomocą krajowi. Budziła sumienie polityczne na świecie”. Następnie przypomniał niektórych Polaków, zaczynając od Tadeusza Kościuszki. Z okresu pierwszej wojny światowej Papież wspominał o Henryku Sienkiewiczu, Ignacym Paderewskim i Antonim Osuchowskim, którzy organizowali pomoc dla ofiar wojny w Polsce, po czym dodał: „Działalność niepodległościową prowadził tutaj także: Józef Piłsudski, Gabriel Narutowicz i Ignacy Mościcki”.

Przechodząc do czasów przed drugą wojną światową, Jan Paweł II mówił o mężach stanu i politykach, którzy pod przewodnictwem Paderewskiego radzili nad możliwościami politycznej odnowy Narodu. Przechodząc z kolei do czasów po kapitulacji Francji w 1940 r. Papież wspominał o gościach z jaką spotkała się w Szwajcarii dwójka gen. Bronisła-

wa Prugar-Ketlinga. W końcu Ojciec św. wspominał także o obecnej pomocy jakiej udziela Szwajcarski Czerwony Krzyż oraz o działalności ojca Józefa Bocheńskiego.

Można wyrazić żal, że wśród tylu wymienionych nazwisk, zabrakło Romana Dmowskiego, który działał w Szwajcarii podczas pierwszej wojny światowej oraz osób należących do Centralnej Agencji Polskiej w Lozanie. Była ona w 1915 r. pierwszym ośrodkiem politycznym na Zachodzie — budzącym sumienie na świecie. W Lozanie też powstał 15 sierpnia 1917 r. Komitet Narodowy Polski pod prezesurą Dmowskiego. Reprezentował on Polskę na konferencji pokojowej w Wersalu.

Łączę wyrazy szacunku

Witold LEITGEBER

7 września 1984.
Londyn, W.3.

ODNOWIENIE
NA CZAS,
PRENUMERATY
TO NAJLEPSZA
POMOC
DLA NASZEGO
PISMA.

Refleksje po pielgrzymce

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

zapomniał o tych warunkach, świadczył jego późniejsze wypowiedzi, a także — pośrednio — ostatnie artykuły w „Osservatore Romano”. Świadczy o tym również realistyczna, lecz niewątpliwie bardziej stanowcza linia polityczna Prymasa i Episkopatu Polski.

I wreszcie retoryczne pytanie dla ciągła wątpliwości i nie przekonanych: do kogo w końcu przyjechał Jan Paweł II, i z kim przede wszystkim się spotkał — z Narodem czy z generałem? I — jeszcze: dla kogo naprawdę, i na jaki przedział czasu była ważniejsza ta pielgrzymka?

Czujemy się zwolnieni od odpowiedzialności, jeśli są jakieś wątpliwości, jakieś niewiadome — a o części z nich pisaliśmy — to z pewnością nie w tej kwestii.

VII.

Takie są pierwsze, jeszcze nie w pełni uporządkowane refleksje po tych wielkich, narodowych rekolekcjach. Próbowaliśmy tutaj rozstrząsać głównie polityczne implikacje pielgrzymki. A jest to przecież znaczne zubożenie tego historycznego wydarzenia, które w pierwszej kolejności było podniosłym misterium wiary. Zarazem była to potężna manifestacja przekonań i postaw ideowych oraz politycznych przynależącej większości społeczeństwa. Opcje społeczne i towarzyszące im wy-

bory moralne zaznaczyły się z całą wyrazistością.

Przed nami wielki, ale i porywający trud głębszego przyswojenia sobie papieskiej nauki, przemyślenia wszystkich prawd, jakie głosił Jan Paweł II i przejęcia się nimi na co dzień. Zarysowany został klarowny, wzniosły program moralnego odrodzenia. Program ustawiony tak wysoko, tak trudny, że — jak to ktoś powiedział — „być może tylko Papież zdolny jest go podźwignąć i spełnić”. Nawet jeśli tak jest w istocie, nie nie zwalnia każdego z nas od podjęcia tego wielkiego zadania. Tylko my sami możemy ów program wypełnić żywą, konkretną treścią. Uznajemy to za nasz — chrześcijański, ludzki i narodowy — obowiązek.

Pielgrzymka Ojca Świętego utwierdziła trzy ludzkie fundamenty, na których wspiera się wszelka sensowna aktywność: wiarę, nadzieję i miłość. W złoale serca Polaków wlała wiele otuchy, tak potrzebnej zapewne na długie lata. Wszystkich nas podtrzymała na duchu. Przyczyniła się do tego, że światliła nadzieja.

Miliony Polaków ze łzami w oczach wołały: „Zostań z nami! Zostań z nami! Zostań z nami!”

I będzie zawsze. W naszej pamięci, w umysłach, w sercach.

20.9.1983 r.

(KONIEC CYKLU)

GDZIE SIĘ PODZIAŁY DZIECI?

NARZEKAŁ tak na nasze dzieci.

To prawda, że odchodzą od praktyki katolickiej i polskiej i że popełniają błędy, które my znamy i przed którymi je przestrzegaliśmy. Prawda, że wsiąkają w grunt angielski i stają się „dziczkami”, zdzierają drzewkami, z których nie może być „dobrego owocu”. Cóż, żyją w obcej kulturze. Nasza własna jest daleko, a my sami nie zdołamy im jej przekonywująco ukazać. Poza tym — „rozdźwięk pokoleń”. Nic im nie pomoże kazanie. Wierzą, że są nas mądrzejsi: są produktem „nowego, wspaniałego świata”. A nawet jak widzą, że jest odwrotnie, solidarność z własnym pokoleniem nie pozwala im się cofnąć. Raczej będą brnąć w zaturę. Tak już jest młodość.

— Wiem o tym. Masz rację. Ale czy wolno nam to przyjąć i na tym poprzestać?

— Nie wiem. Pewno nie. Jakie jednak widzisz wyjście?

— Wyjście, to może za wiele. Myślę o całych tych perspektywach. To nie jest rzecz tylko dla nas. To całe pokolenie, z małymi wyjątkami. Widzisz, nas „bili”, i to bardzo moc-

no. Ty przeszłaś przez Rosję. Ja przez okupację i Powstanie. Nas o Bogu ani o Polsce nie trzeba było uczyć. Ani o życiu. Widzieliśmy jego cenę i wartość, aż za dobrze. Oni — oni nie przeszli przez nic. Nie znają ani głodu, ani strachu, ani zgrozy śmierci i tortur. Są stworzeniami wychodowanymi w ciepłach. To, co my wiemy dla nich jest tylko gadaniem. A, poza tym, oprócz wpływu środowiska tubylczego, co do nich dochodzi ze strony polskiej, emigracyjnej? Stabizna literatury w rodzaju Mrożka lub Konwickiego, siłająca się na oryginalność i moc ekspresji, gdy w istocie tkwi w prymitywie, zachwyty nad kosmopolityzmem Miłosza lub sentymentalne powroty do przybyszowszczyzny? Celebrowanie misterium symboli i cieni „władzy państwowej”? Retoryka rewolucyjnopowstańcza i obsesyjna maniera „protestu” jako niby „walki”? Ten cały hałas, przedstawiający się jako esencja polskości? Czy Ty, na ich miejscu, nie uważałabyś tego za nieszkodliwy nonsens?

— Tak, wobec czego kultura tubylcza musi im się wydawać „na po-

ziomie”. Ale przecież oni w nią tak na prawdę nie wchodzi. Raczej tylko brodzą w niej.

— Tak, ich własny ciężar gatunkowy wypycha ich, nie daje im się w niej pograżyć. Myślę, że ich to musi podświadomie drażnić. Młodość lubi konformizm i nie chce się odróżniać. Jest w tym nadzieja. I w tym, że „kultura laicka” sama się systematycznie kompromituje.

— Oj, czy aż tak?

— Tak. Popatrz, co piszą. „Rozwody powodują wzrost schorzeń nerwowych i innych, depresje i zwiększenie skłonności do samobójstwa”. „Spowiedź” Germaine Greer, że wolność seksualna ją zawiodła. Ton moralizatorski w „poważnych” artykułach i wypowiedziach „na szczytach”. Alarm w sprawie szkodliwości pale-

— No, to jeszcze nie wszystko. Pozostaje codzienne przyzwyczajenie widzenia wszystkiego w kontekście umownej „filozofii” egzystencjalizmu i maniera na zmysłowy fatalizm.

— To też nie wystarcza. Nawet wysokie zarobki i płytka rozrzutność nie zapełniają wewnętrznego głodu jakiejś prawdziwej treści. Rzecz tylko w tym, jak ją znaleźć.

— Właśnie. Zwłaszcza, że oni bardzo chętnie unikają wszystkiego, co by ich do niej mogło przywieść.

— Robią to przeciw nam. Są „na pełnym morzu”. Nie chcą wracać na spokojny brzeg, ale i nie chcą utonąć. Zachowują długo psychikę młodościowego buntu.

— Długo! Strasznie długo. U nas to trwało do końca lat „nastych”, u nich nie kończy się nierz po trzydziestce!

— Tak. Nie muszą śpieszyć się z dojrzewaniem. Zanim wyjdą z młodościowości, wsiąkają w rutynę życia zarobkowego i modę na „oświecony sceptycyzm”. Są złapani w sieć konwenansu, który oficjalnie głosi zerwanie z konwenansem. Są „uwarunkowani”, jak ten pies Pawłowa. Odpowiadają na codzienne, regularne sygnały. Myślą zapewne, ale niechętnie.

— Tak. Nie muszą śpieszyć się z dojrzewaniem. Zanim wyjdą z młodościowości, wsiąkają w rutynę życia zarobkowego i modę na „oświecony sceptycyzm”. Są złapani w sieć konwenansu, który oficjalnie głosi zerwanie z konwenansem. Są „uwarunkowani”, jak ten pies Pawłowa. Odpowiadają na codzienne, regularne sygnały. Myślą zapewne, ale niechętnie.

Pod względem technologicznym fascynował nas wtedy bardzo interesujący postęp naszych systemów NC i CNC. Nie umiem tam terminologii przetłumaczyć, ale wydaje mi się, że NC są to taśmowe systemy cyfrowe, a CNC to są komputerowe taśmowe systemy cyfrowe. Dumą również napawało to, że systemy skonstruowane przez polskich inżynierów były wyimienne z niemieckimi angielskimi czy też amerykańskimi: Siemens, Vickers Sperry Rand i General Electric.

Do czołówki światowej technologii elektronicznej (solid state) wprowadziła nas nie idiotyczna dialektyka marksistowskiego zwracania Wisły kijem, ale wysiłek intelektu i myślowe logiki inżynierów polskich. Wielu z nas wiedziało, że wtedy amerykański kolos komputerowy IBM pertraktował o dostawę przez polski przemysł maszynowy części (components) do komputerów IBM. Gdzie się to wszystko podziało?

Teraz wiadomości z Kraju przychodzą: „nie przysyłaj jedzenia — jeszcze z głodu nie umieramy, przysyłaj papieru toaletowego, bo chcemy kulturalnie, po ludzku żyć. „Trybuna Ludu” doskonale się nadaje do tych czynności, ale jest nie higieniczna”.

A więc do roboty, rodacy dnia powszedniego, niech bohaterowie od święta sobie pokrzykują. Nie nasza rodzima tamta dramata, ale dobrobyt osiągnięty znoją pracą dnia powszedniego przyspieszy erozję systemu komunistycznego. Takie mi credo się nasunęło na dzień dzisiejszy. Taka jest moja dialektyka.

nie i zawsze, jak im się zdaje, praktycznie.

— Och, nie mów więcej. Wiem, że tak jest, ale wolę, czasami, nie myśleć o tym. Lepiej pomyśl, co zrobić, żeby je „obudzić”.

— Myślę. Myślę, że potrzeba czegoś ostrego, mocnego, prawdziwego. Czegoś jak Wyspiański, ale i jak Nowaczyński. Jak Aldous Huxley ale i jak Oskar Wilde. Czegoś co by przez kontrast ukazało lichotę i płytkość modnego „trendu”.

— Chciałbyś wstrząsu. To zwykle drogo kosztuje. Tego się nie robi „gadaniem”.

— Tak. Do tego trzeba „Ruchu” na większą skalę. Poruszenia i porwania i poniesienia. W mętnych wodach marazmu, tak emigracyjnego jak i tubylczego, taki prąd wydaje się mało prawdopodobny. Mogłoby się zrodzić tylko z bezwzględnej prawdy i z buntu przeciw marazmowi. Ale, na razie, oni śpią.

— A gdyby tak pokazać im i przypomnieć całe piekło i niebo tego, przez co...

— Przez co przeszliśmy, przez co przechodzimy od stuleci. I całą wielkość, nie tę z legend i galówek, ale z prawdziwego zdarzenia. Tak, ale to nie takie łatwe. Chyba trzeba by zacząć od „Warszawianki” i „Nieboskiej”. I przepleść komentarzem historycznym „Polityki Polskiej” i „Myśli Nowoczesnego Polaka”...

— I pokazać Oświęcim i Pawiak i Aleję Szucha. Nie, tego tak od razu się nie zrobi.

— Cóż więc? Czy musimy „odpisać ich na straty”?

— Chyba nie. Może zdobędziemy się, przed śmiercią, na sens i wysiłek, który się i u nich „przyjmie”.

Może znajdziemy wspólny język. Formalnie nie polski, obcy, ale treściowo nasz i zrozumiały. Może polska treść nabierze siły przekonania i okaże się wreszcie w swojej właściwej, prawdziwej szacie. Może spadnie z nas „szata krwawa Dejaniry” i błazeńskie przebranie. Może ustana „błazeńskie wiece”...

— Wpadasz w „Fis Moll”. Tak, polonez i Złoty Róg — po angielsku, francusku, amerykańsku itd. Dramat i proza, polityka i poezja. Boję się, że zamiast tego nasi przyjaciele urczą nas i ich „Gałązką Rozmarynu” i „Odznaką za Wierną Służbę”. I Mroźkiem.

— Może. Ale — kto wie. Coś idzie przez Polskę. I — z Polski. Ciśnienie narasta pod korkiem. Nowe wino, na nowe czasy.

— I dla nowych ludzi. Większa, lepsza myśl, solidarna, wspólna wola i zdecydowanie. Da Bóg, i większa mądrość i rozważa. I trzeźwość i śmiałość. To zapala Młodych w Kraju. Może dojdzie i tu i zapali naszych.

— Może. Ale nie licmy na szanse. Stwarzajmy je. Nawet, gdy wydaje się, że ich nie ma. Żyjemy w wielkim triumfie myśli i w wielkim odrodzeniu Wiary i Nadziei. Może potrzebna jeszcze większa Miłość — na miejsce złudzeń i przywiązań i pasji. Marazm jest słabością i długo nie może się utrzymać.

— Mówisz, jakbyśmy byli młodzi. Ale, ile jeszcze lat mamy przed sobą?

— Nie wolno nam się zestarzeć. Nawet umiera się lepiej — w siodle.

— Tak. Starość, to zgoda na odejście i rezygnację. Ale nie zapominajmy: nasza emigracja jest na jej przełomie. Jeszcze kilka lat i — zostaną, gdzieś, nasze dzieci.

— Może wtedy...

T E D E U S Z

LISTY DO REDAKCJI

Fikcja czy domysły?

Drogi Panie Redaktorze,

Zadziwiło mnie umieszczenie artykułu p. T. Heinricha pt. „Fikcja czy domysły” w Nr. 14/16 „Myśli Polskiej”.

P. Heinrich zdaje sobie sprawę, że wiele domysłów autora książki „In God's Name” opartych jest na anonimowych źródłach, ale często przyjmuje je z dobrą wiarą i radzi czytelnikom „Myśli Polskiej” zaopatrzyć się w tę książkę. Fakt przetłumaczenia książki na 9 języków nie koniecznie świadczy o jej wartości, może raczej o wartości komercyjnej, wynikającej z sensacyjnej, choć nie zawsze prawdziwej treści.

Dla porównania — we francuskim naciśnionym piśmie „Lectures Françaises” Nr 329 (Septembre 1984) ukazał się długi artykuł pt. „Revelations du rap-

port sur la Loge P2”, opartym na raporcie komisji parlamentu włoskiego, wydrukowanym w piśmie „La Repubblica”, w którym nie ma żadnych nawiązań do „działania na niekorzyść bliźniego” w kręgu Watykanu i nie przedstawia się tam Watykanu jako siedliska intryg.

Zdaniem moim, artykuł p. Heinricha pasowałby do bardzo liberalnego „The New York Times” czy „Le Monde” a nie do „Myśli Polskiej”, której linia oparta jest na wartościach tradycyjnych.

Serdeczne pozdrowienia

Franciszek KRAJEWSKI

18 września 1984,
Brooklyn, N.Y.

TADEUSZ BUJNOWSKI

Kapitał — Kredyty — Technologia

KREDYTY są dzisiaj modne. Cały świat żyje na kredytach, a szereg państw europejskich, południowo-amerykańskich i tzw. trzeciego świata żyje dosłownie na kredyt.

Nasi ojcowie klarowali nam, że być komuś dłużnym to grzech, ale gdy matki przetrząsnęły ich kieszenie na chleb powszedni, to nie wahali się pożyczyć nawet u woznego kilka złotych na flaszkę „osobowej”.

Tutaj w Wielkiej Brytanii naszą ambicją było jak najszybciej spłacić długi hipoteczne za dom. Ci, którzy wytrzymali i domy spłacili przez 25 lat, albo i dłużej — wcale gorzej na tym nie wyszli. O rozgrzeszenie nie musieli się u nikogo ubiegać, a kapitał za dom rósł.

Banki ułatwiają żyć w długach. Wydają karty kredytowe. Różne firmy robią na nich kokosy, np. American Express, Diners Club i szereg innych. Używanie ich pozwala na miesięczny bezprocentowy kredyt. Biała tylko tym, którzy pozwolą sobie na luksus nie spłacania należności w ściśle określonym terminie, wtedy odsetki niesamowicie biczują.

Polska jest zadłużona na Zachodzie na 28 miliardów dol., ale to niewiele w porównaniu z Argentyną, która jest winna około 60 miliardów, Brazylią 85 miliardów, a Meksyk oszałamiająco 125 miliardów dolarów. My z tego czynimy wielką narodową tragedię, a bankom zależy więcej na spłaceniu odsetek, niż kapitału. Odsetki przynoszą przecież dochód. Banki nawet pożyczają więcej pieniędzy, żeby tylko państwa-petenci miały czym spłacać procenty.

Naszą tragedią narodową było to, że pożyczki w dużej mierze szły na dobra konsumpcyjne, a nie na dobra stałe (capital goods), które z kolei należało używać (dobra stałe) jako środki narzędzia do pro-

dukcji dóbr konsumpcyjnych. Wtedy wartość dóbr stałych by ciągle rosła — jak naszych domów — a państwo i naród osiągałby coraz większy dobrobyt. Ale żeby dobrze pieniądze gospodarować, nie można być marksistą.

Niestety nasza kochana, wymarzona „Solidarność” po pierwszym okresie euforii zatraciła kierunek. Zgubiła się, zabłądziła w labiryncie doktrynerskiej marksistowsko-troцьkowskiej dialektyki. Głosy umiaru i rozważli, głosy ludzi dnia powszedniego zagłuszyła demagogia bohaterów od święta. Naród przestał pracować. A przecież nam nie chodzi tylko o przetrwanie — aby do jutra. Nam musi zależeć na ciągłym i postępującym rozwoju narodu i państwa. Przetrwać jest łatwo. Naród trwa, żyje, bo ma podstawy i zaplecze tysiącletniej kultury chrześcijańskiej. Do rozwoju narodu niezbędny jest element dobrobytu — bo kto stoi w miejscu...

Pamiętam jeszcze w 1979 r. jakże cieszyłem się, gdy wyczytałem w miesięczniku „Which?”, że masze Polskie Fiaty przewyższają jakością sowieckie Łady. Ktoś jednak w tym czasie zahamował naszą ekspansję rynkową. Nie trudno się domyślić, kto mógł wytrącić konkurenta z rynku, by Ła dom zostawić wolne pole.

Tego samego roku w październikowym numerze „Metalworking Production” — miesięcznika przeznaczony głównie dla inżynierów-mechaników ukazał się bardzo pochybny artykuł o postępach technologii, konstrukcji (design) i budowa wszelkiego rodzaju polskich obrabiarek osiągnęła 10-te miejsce na świecie a ósme w Europie. Wielkiej wagi był fakt, że jakość naszych obrabiarek dorównywała zachodnim. W Coventry powsta-

ła polsko-angielska firma sprzedająca obrabiarek: — firma Polmechu i TI (Tube Investment). Co się z nią stało?

Pod względem technologicznym fascynował nas wtedy bardzo interesujący postęp naszych systemów NC i CNC. Nie umiem tam terminologii przetłumaczyć, ale wydaje mi się, że NC są to taśmowe systemy cyfrowe, a CNC to są komputerowe taśmowe systemy cyfrowe. Dumą również napawało to, że systemy skonstruowane przez polskich inżynierów były wyimienne z niemieckimi angielskimi czy też amerykańskimi: Siemens, Vickers Sperry Rand i General Electric.

Do czołówki światowej technologii elektronicznej (solid state) wprowadziła nas nie idiotyczna dialektyka marksistowskiego zwracania Wisły kijem, ale wysiłek intelektu i myślowe logiki inżynierów polskich. Wielu z nas wiedziało, że wtedy amerykański kolos komputerowy IBM pertraktował o dostawę przez polski przemysł maszynowy części (components) do komputerów IBM. Gdzie się to wszystko podziało?

Teraz wiadomości z Kraju przychodzą: „nie przysyłaj jedzenia — jeszcze z głodu nie umieramy, przysyłaj papieru toaletowego, bo chcemy kulturalnie, po ludzku żyć. „Trybuna Ludu” doskonale się nadaje do tych czynności, ale jest nie higieniczna”.

A więc do roboty, rodacy dnia powszedniego, niech bohaterowie od święta sobie pokrzykują. Nie nasza rodzima tamta dramata, ale dobrobyt osiągnięty znoją pracą dnia powszedniego przyspieszy erozję systemu komunistycznego. Takie mi credo się nasunęło na dzień dzisiejszy. Taka jest moja dialektyka.

WYDAWNICTWA TOWARZYSTWA IM. R. DMOWSKIEGO

- | | |
|-------|--|
| Nr 1 | Jędrzej Giertych: „U źródeł katastrofy dziejowej Polski: Jan Amos Komenski”, Londyn 1964. Str. 360. Wyczerpane. |
| Nr 2 | Herman Zdzisław Scheuring: „Czy królobójstwo? Krytyczne studium o śmierci króla Stefana Wielkiego Batorego”, Londyn 1964. Str. 246. £4.00. |
| Nr 3 | Nie ukazała się. |
| Nr 4 | Jędrzej Giertych: „Kulisy powstania styczniowego”, Kurtytyba 1965. Str. 465. Wyczerpane. |
| Nr 5 | Wojciech Zaleski: „Dzieje górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku do roku 1806”. Madryt 1967. Str. 445. Wyczerpane. |
| Nr 6 | Jędrzej Giertych: „Rola dziejowa Dmowskiego”, tom I „Rok 1914”, Chicago 1968. Str. 812. Wyczerpane. |
| Nr 7 | „Komunikaty Towarzystwa im. Romana Dmowskiego”, pod redakcją Jędrzeja Giertycha. Tom I. Londyn 1970/71. Str. 719. Wyczerpane. |
| Nr 8 | Feliks Koneczny: „Cywilizacja bizantyńska”, Londyn 1973. Str. 441. Wyczerpane. |
| Nr 9 | Feliks Koneczny: „Cywilizacja żydowska”, Londyn 1974. Str. 440. Wyczerpane. |
| Nr 10 | Jerzy Pilaciński: „Narodowe Siły Zbrojne. Kulisy walki podziemnej 1939—1946”, Londyn 1976. Str. 247. Wyczerpane. |
| Nr 11 | Karol Marcinkowski: „Stefan Czarniecki — Wódz — Mąż stanu 1660”. Filadelfia 1977. Str. 195+40. £5.50. |
| Nr 12 | Ks. Józef Warszawski, T.J.: „Studia nad wyznaniowością religijną Marszałka Józefa Piłsudskiego”. Londyn 1978. Str. 512. £6.60. |
| Nr 13 | Feliks Koneczny: „O ład w historii”. Londyn 1977. Str. 203. £3.00. |
| Nr 14 | Jędrzej Giertych: „Józef Piłsudski 1914—1919”. Tom I. Londyn 1979. Str. 545. £9.60. |
| Nr 15 | „Komunikaty Towarzystwa im. Romana Dmowskiego”, pod redakcją Jędrzeja Giertycha. Tom II, część I. Londyn 1978/80. Str. 390. £7.00. |
| Nr 16 | Jędrzej Giertych: „Józef Piłsudski 1914—1919”. Tom II. Londyn 1982. Str. 586. £12.00. |
| Nr 17 | „Komunikaty Towarzystwa im. Romana Dmowskiego”, pod redakcją Jędrzeja Giertycha. Tom II, część II (w druku). |
| Nr 18 | Karol Marcinkowski: „Stefan Czarniecki. Część II. — Wódz — Mąż Stanu — Na przełomie 1660/61”. Filadelfia 1982. Str. 203 +20. £7.00. |
| Nr 19 | Jędrzej Giertych: „In Defence of my Country”, Londyn 1981. Str. 748. £12.00. |
| Nr 20 | Feliks Koneczny: „Państwo w cywilizacji łacińskiej”, „Zasady prawa w cywilizacji łacińskiej”, Londyn 1981. Str. 165. £6.00. |
| Nr 21 | Feliks Koneczny: „Prawa dziejowe” oraz dodatek „Bizantyzm niemiecki”. Londyn 1982. Str. 378. £10.00. |
| Nr 22 | Karol Marcinkowski: „Czarniecki na sejmie i wódz jesienno-zimowej wyprawy na Moskwę, 1661/62”. Filadelfia 1982. Str. 204. £6.00. |
| Nr 23 | Karol Marcinkowski: „Krwawe nieszpory we Fryszaku w 1898 roku” i „Patriota ks. Stojałowski”. Filadelfia 1983. Str. 37. £2.40. |
| Nr 24 | Karol Marcinkowski: „Dżungla polsko-londyńska”. Filadelfia 1983. Str. 55. £3.30. |
| Nr 25 | Karol Marcinkowski: „Boje w Zbarażu 25 i 26 lipca 1920” oraz „Rzeź w Bystrzyku 1 czerwca 1920”. Filadelfia 1983. Str. 154. £6.60. |
| Nr 26 | Pod redakcją Jędrzeja Giertycha: „Rozważania o bitwie warszawskiej 1920-go roku”. Londyn 1984. Str. 502. £12.00. |
| Nr 27 | Feliks Koneczny: „Dzieje Rosji”, tom III. (Tomy I i II tej książki ukazały się w Polsce przed wojną). Str. 268. £6.00. |

Skład Główny:

JĘDRZEJ GIERTYCH, 175 CARLINGFORD RD. LONDON N15 3ET

KTO NIE BYŁ w Polsce od wielu lat, pamięta tylko tę Polskę którą widział ostatni raz; została w jego pamięci jak stara cenna fotografia — przypomina nam co było, czego może już nie ma. Zachowały się szczegóły i krajobraz, ale i on się zmienia, w imię postępu i potrzeb. Ludzie, poziomem ci sami co dawniej, też się zmienili, myślą inaczej i mówią odmiennym językiem.

To co jest można zmienić, ale tego co minęło, wrócić się nie da i z tym człowiekiem, który nie chce żyć w krajnie marzeń, pogodzić się musi czy chce czy nie chce. Czas i historia idą naprzód, a kto nie posuwa się z nimi, stał się przeszkodą, zabójcą.

Każdy wyjazd do Polski (chyba siódmy z kolei) kojarzy mi się z ciężkim porodem, w którym noworodek, po licznych zabiegach przychodzi na świat obcy mu i nieznany. Oddycham z ulgą dopiero wtedy, gdy znajdę się w gronie krewnych i rodziny i zobaczę wokół siebie przyjazne, uśmiechnięte twarze. Jak przedstawia się szata zewnętrzna Polski opisać do końca nie potrafię. Oddycham z ulgą dopiero wtedy, gdy znajdę się w gronie krewnych i rodziny i zobaczę wokół siebie przyjazne, uśmiechnięte twarze. Jak przedstawia się szata zewnętrzna Polski opisać do końca nie potrafię. Oddycham z ulgą dopiero wtedy, gdy znajdę się w gronie krewnych i rodziny i zobaczę wokół siebie przyjazne, uśmiechnięte twarze.

Za każdym razem porównuję to co widzę i słyszę z tym, co było poprzednio i co było dawniej, by przeprowadzić obiektywną analizę. Za Bierutem panował kosmos, za Gomułką się polepszyło, ale istniały braki, choć sklepy były pełne mięsami i żywności, gdyż ludzie nie mieli pieniędzy. Za Gierką zaczęto sobie chwalić, że jeszcze migdy tak ludziom dobrze nie było, bo zarobki się zwiększyły. Towar jednak zaczynał powoli uby-

PATRZĄC Z BOKU

K A Ż D Y S O B I E...

wał ze sklepów, a ilekroć rząd planował podniesienie cen, odzywały się głosy oburzenia podniecanego z zagranicy. Działo się to w tym okresie, gdy ceny towarów na Zachodzie nieustannie podwyższano.

Sytuację dzisiejszą określa lapidarnie stary góral: „Dawniej jak było tak było ale było. A dziś jak jest tak jest ale nimo”. Nie jest jednak tak źle, jak ludziom żyjącym na Zachodzie się wydaje, bo prywatna kooperatywa nieźle w Polsce działa. Na jakiej to robi zasadzie, nikt dokładnie nie wie bo każdy ma własne „chody” i własną organizację zaopatrzenia, nieraz bardzo skomplikowaną ale sprawną.

Załadowane pociągi towarowe i pasażerskie, pędzące we wszystkie strony, nie robią wrażenia kryzysu. Zdaje się, że dostawy są pewniejsze i punktualność lepsza. Może pomogły komisje wojskowe.

Bardzo dobra i sprawna jest komunikacja autobusowa, która wszędzie dociera, a ceny biletów są śmiesznie niskie; cała Polska więc podróżuje. Mimo narzekania na brak części zamiennych motoryzacja kraju, prywatna i uspołeczniona poczyniła znaczne postępy i sprawia wrażenie rozpędu i rozmachu gospodarczego. W godzinach „szczytu” pojawiają się na drogach miejskich zatory jak na Zachodzie, choć nie tak wielkie.

stwo, nie można dziś nabyć przed godziną 13. Życie i handel ożywają się po 13-tej. Mimo tych zabiegów ludzie piją po dawnemu, tylko z większym szacunkiem. Zmniejszyła się liczba zamroczonych. W okresie dwu tygodni widziałem dwie osoby odpoczywające na chodniku w biały dzień. Ludzie patrzą na nich z odrazą i pogardą, ale wydawało mi się, że obecnie milicja ich specjalnie nie ściga, gdyż płacenie dzisiejszych cen za wódkę jest porównywalne z czynem obywatelskim.

Minęły już czasy: „czy się stoi czy się leży”, bo dziś nie 2 tys. ale kilkanaście tysięcy się należy. Zarobki zaczynają się od około 5 tys., średnia wynosi pewno 15, tys., a robotnik wykwalifikowany ciężkiego przemysłu czy w górnictwie może zarobić 50 tys. złotych na miesiąc. Poziomy emerytury jest wysoki i sięga do 3/4 normalnych zarobków. Zarobki urzędników i inżynierów nie są dziś zbyt potrzebne i dlatego podobnie jak na Zachodzie zaczyna się spotykać młodzież, która woli iść do pracy niż studiować. Niektórzy emeryci wracają do pracy na pół etatu, bo brak ludzi.

Nieźle zarobki są w przedsiębiorstwach prywatnych sprężyscie prowadzonych. Gdy się dobrze zarabia i ma

się już dom i auto, powstaje problem, co zrobić z pieniędzmi. Należyki pewno najlepiej lokować w dolarach, bo wszystko można za nie kupić i wyjechać za granicę. To chytłomaczy wysoką zupełnie nerealną cenę dolara na rynku polskim. Niektóre prace prywatne są wprost wykonywane tylko za dolary.

Nie wszystkie inwestycje z okresu Gierki zostały zmanowane. Huta „Florian” w Świętochłowicach koło Katowic kupiła nową technologię przystosowaną do produkcji blachy stalowej powlekanej cynkiem lub plastkami, na które jest szalony popyt. Choć przydział tej blachy jest ściśle kontrolowany a cena wynosi 35 tys. złotych za tonę, przedostaje się ona jednak drogami do rąk prywatnych i górali płacą po 2 tys. za jeden arkusz przy budowie domów.

Życie w Polsce nie jest łatwe i wymaga stałego borykania się z trudnościami. Ale są ludzie, a jest ich na ogół dość wielu i niekoniecznie są to ludzie partyjni, którym się bardzo dobrze powodzi. W obecnej sytuacji pomoc żywiołowa jest Polsce niepotrzebna. Polacy i tak jedzą więcej niż im na zdrowie wychodzi; wiele marnują a do tego nie powinno się nikogo przyzwyczajać. Są kraje, gdzie giną przecież ludzie z głodu.

Go boli i kłuje

O PROBLEMACH POLSKI można mówić i pisać w nieskończoność. Nie można jednak uogólniać i sytuacji upraszczać. Prawie wszystkie problemy są ze sobą misternie powiązane i dlatego ludziom, którzy je chcą rozwiązać, opadają ręce bezradnie. Tu leży przyczyna, że ludzie nie lubią się angażować, przysmakują oczy na trudności i obojętnieją. Solidarność była iskłą nadziei, ale uciec na stałe zniechęceniu to klęska. Nie można się poddawać.

Gdzieś trzeba zacząć usuwać bolączki najbardziej drażniące. Zaczęłbym od rzeczy, które robią jak najgorsze wrażenie na obywatelach udających się z wizytą do Polski. Pierwsze wrażenia są przecież najważniejsze, przy zetknięciu się z Polską na granicy czy na lotnisku.

Zaczęłbym od usprawnienia i uproszczenia procedury przyjmowania i kontrolowania turystów. Nikt mi nie wytłumaczy, dlaczego na lotnisku cywilno-wojskowym w Jugosławii, w Pule czy Zadarze organizacja jest sprawna i wszystko działa jak w zegarku, a na lotnisku w Bałicach pod Krakowem pasażerowie nie wiedzą co mają robić drepną przez barierę paszportowo-celną przez dwie godziny.

Rozumiem, że jest w kraju brak rąk do pracy, ale nie rozumiem, dlaczego toalety na lotnisku cuchnie

całą poczekalnią. Chciałbym też wiedzieć, kto jest odpowiedzialny za brak wody i papieru w toalecie pociągu i to nie osobowe ale ekspresu z Krakowa do Poznania.

Jeżeli papieru brak, bo go ludzie zabierają do domu, to kazałbym zwiększyć produkcję papieru toaletowego aż do kompletnego nasycenia potrzeb. Gdy każdy będzie miał papier w domu, jest nadzieja, że ludzie przestaną go zabierać z pociągów i ubikacji na stacjach.

Wtedy może poprawi się samopoczucie społeczeństwa, które się przekona, że jest po ludzku traktowane i nie musi stale opowiadać o swojej kulturze i cywilizacji, ale zademonstrować zwykłą czystością osobistą i miejsc publicznosci. Przy dobrym samopoczuciu ludzie będą mniej narzekać, mniej będą się denerwować i kto wie, czy nie będą bardziej skłonni do wspólnego uporządkowania innych bolączek. Polskie problemy mają podłoże natury psychologicznej. W tej chwili można zauważyć małą poprawę, jest trochę lepiej. „Trybuna Robotnicza” (13.8.84) wyraża to tytułem: „Jeszcze bez bielizny ale w skarpetkach”.

Roger Boyes, korespondent londyński „Times” (2.8.84) porównuje Polskę do pacjenta, który przeszedł ciężką chorobę i staniając się na nogach opuszcza izbę chorych.

Konsultacja i diagnoza

SZKODA, że nie można dziś przeprowadzić w kraju badania opinii publicznej w sposób naukowy w sprawie stosunku społeczeństwa do Solidarności. W rozmowach opinie wydają się być równo podzielone. Spotyka się jej fanatycznych aż do zaślepienia zwolenników i spotyka się nie mniej licznych i rzeczowych przeciwników. Fanatycy są tak zaciełowieni, że woleliby w Polsce widzieć Rosjan niż Jaruzelskiego, a inni chcieliby, żeby Zachód zastosował takie sankcje, by cała gospodarka się zaważyła, co spowodowałoby ostateczną kompromitację partii. Wśród sympatyków Solidarności spotyka się licznych oportunistów, którzy zawsze się ustawiają według wiatru. Aktywiści Solidarności po ogłoszeniu stanu wyjątkowego, pomijając tych, którzy byli aresztowani, mieli różne przyrości przesłuchiwań na milicji, przesunięcia w pracy. Ogół jednak pracuje na dawnych stanowiskach, choć niektórzy mają nakaz miesięcznego meldowania się.

Choć nie ma chyba reguły, wię-

szcść moich rozmówców na Śląsku była za Solidarnością, a w Poznaniu opowiadali się przeciw.

Do przeciwników należeli zwykłe ludzie lepiej wykształceni, logicznie i praktycznie myślący i na ogół nieźle w polityce światowej zorientowani. Byłem zdziwiony, jak dobrze niektórzy z nich byli w sprawach wewnętrznych i zewnętrznych zorientowani i przyzwyczajeni do odróżniania ziarny prawdy od plew propagandy.

Innym nieszczęściem Polski są „pobożne życzenia”, które zastępują logiczne myślenie. Przykładem tego może być naiwna wiara i przekonanie części społeczeństwa, że w Watykanie jest Papież, który ma poparcie Reagana i że on Polsce krzywdy uczynić nie pozwoli. Jest to postawa dżaczynnej ufności, która zezwala na rezygnację z odpowiedzialności osobistej za losy Polski na rzecz Papieża, Reagana lub Pana Boga. Tą ufnością nie jest otoczony Kardynał Glemp, bo gdy zapytałem o to księdza, zwolennika Solidarności, odpowiedział, że to inna sprawa, ale szyb-

ko dodał, że niczego nie ma w homiliach Prymasa, co by było w sprzeczności z tym co mówi Papież.

Na fali Solidarności wypłynęła pewna ilość księży, o których przedtem nikt nie słyszał. Wypada dodać, że ich postawa nie zawsze spotyka się z aprobatą wszystkich wiernych w ich parafiach.

Niektórzy patrzą na ich zachowanie i wystąpienia z oburzeniem i zgorznięciem oraz pretensjami, że rozbiją Kościół synagogę. Pewien podział kongregacji parafialnych nastąpił nawet na de śpiewania „Boże coś Polskę” w dwu rozmaitych wersjach: „wróć” i „pobłogosław”. Teraz śpiewają: „Serdeczna Matko”.

Mimo trudności materiałowych, jak Polska długa i szeroka budowane są liczne kościoły. Na trasie z Katowic do Tarnowa, po wsiach i miasteczkach maliczyłem chyba sześć kościołów w trakcie budowy.

Obserwatora zagranicznego musi denerwować ślamazarność i nieudolność ludzi odpowiedzialnych za porządek i organizację. Kupując bilet autobusowy otrzymałem trzy kartki: bilet, dopłatę do biletu i miejscówkę. Na wszystkich trzech kawałkach biletowa wypisała jakieś cyferki, a później to wszystko zapisała na liście pasażerskiej autobusu. Nic dziwnego, że ogonki się dłuży, czas ucieka a system przyprawia ludzi o mdłości.

Rozpowszechniony jest również egoizm, który objawia się rozpychaniem, wykupywaniem towarów i obojętnością wobec bliźniego.

Za wszystkie usterki i braki dawniej winiło się partię, teraz wini się Jaruzelskiego. Gdy na ten temat rozpoczyna się dyskusja i staram się dawać przykłady wykrecania śrubek w pociągu, braku wody i papieru, zanieczyszczonych ubikacji, braku higieny osobistej, łapówek, rozpychania się w ogonkach, wykupywania towarów, brak punktualności i solidarności, by wykazać, że ludzie sami są winni, wtedy widzę biegające nerwowo i zachodzące tajemniczą mgłą oczka, machnięcie ręką i sakramentalne: „system jest winien”. Na argument, że za system odpowiadają Polacy, że w Jugosławii czy na Węgrzech system lepiej działa, słyszę, że Polacy owszem chcieliby, ale Rosja nie pozwala.

Wszystkie te odpowiedzi i tłumaczenia świadczą o jednym, że my jako społeczeństwo jesteśmy idealni, a gdy się stanie coś złego, to nie my zawiniliśmy tylko inni. Jak długo inni, tak długo my żadnego wysiłku czynić nie musimy. Ta postawa pozwala nam, by do wszystkiego co stara się robić rząd czy inne czynniki szukające dróg wyjścia, można było się z góry ustosunkować negatywnie.

Zamiast wspólnego szukania rozwiązań każdy woli rozwiązywać swoje problemy w pojedynkę własnym sposobem. Nie zastanawia się nad tym, że jego sposób może szkodzić innym. Postawa, którą ilustruje angielskie powiedzenie: „I am all right Jack” rozpowszechniła się również w Polsce i można ją określić „mnie jest dobrze, mam was w nosie”.

Od kogoś wracającego z Polski każdy chciałby wiedzieć, jak tam jest i czy nie można by tego określić jednym zdaniem. Tłumaczyłem, że tego nie da się zrobić, bo jest zbyt wiele problemów.

W Polsce często ludzie narzekają i mówią, że coś się musi zmienić, że rząd musi, że partia musi, że Zachód musi... nie musimy tylko my, bo „musi to na R” a w Polsce jak kto chce”. To nie jest dobra recepta na uzdrowienie chorego pacjenta i uczynienie z Polski państwa nowoczesnego i postępowego.

Jest jedno zdanie, które określa problem polski: „Każdy sobie rękę skrobie”.

E K O L O G

ZAMIĄST KWIATÓW

Zamiast kwiatów na trumnę śp. W. Szczesniańskiego na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej” składa prof. A. Bromke, Hamilton, Kanada—£10.00.

Zamiast kwiatów na grób śp. Męża Mieczysława Szamockiego w pierwszą rocznicę Jego śmierci składam na Fundusz Prasowy £25.00 — Janina Szamocka Birmingham.

Brak średniej arytmetycznej

STALE BRAK różnych drobnostek.

Jeżeli potrzebne rzeczy giną w jednej miejscowości, pojawiają się w innej, a że transport jest tani, więc mała wyprawa po zapasy dla siebie, rodziny i znajomych opłaca się. Te „pirackie” wypadki powodują jeszcze większy chaos i braki. Przy takiej „wędrowności towarów, nikt nie potrafi obliczyć prawdziwego zapotrzebowania i dostarczyć towaru w porę, bo zasada przydziału według średniej arytmetycznej nie może działać.

Zaopatrzenie towarowe to niezrozumiałe kontrasty; są telewizory, i aparaty radiowe, magnetofony, centrale muzyczne do nagrywania i reprodukcji muzyki, a nie można dostać zwykłej, głupiej żarówki. W księgarniach półki zawałone książkami, kioski gazetami, a papieru toaletowego brak.

Artykuły pierwszej potrzeby są tanie: chleb, pieczywo, ciastka, masło i ser można otrzymać bez kłopotu. Cukier, czekolada, mąka, kasza i mięsa są jednak na kartki, więc ich też nie brak i dla każdego wystarczy. Ale kto poluje na specjalne mięso czy wędliny ten po dawnemu musi wcześniej wstać.

Ceny innych towarów są tak wysokie, by nie można ich wykupić. Na ubranie trzeba pracować miesiąc, na spodnie dwa tygodnie, na trzewiki dwa lub trzy dni. Na auto sześć lub dziesięć lat, a kto ma dom jest milionerem.

Dwie sroki

SPOŁECZENSTWO, które łąpało dwie sroki za ogon, socjalistyczne i kapitalistyczne, zostało z garścią piór w ręku. Socjalistyczne centralne planowanie zawiodło, więc trzeba było zastosować kapitalistyczną regulację cen zależnie od popytu i podaży wszystkich towarów prócz żywności. Gość zagraniczny, który mieszka u rodziny a nie w hotelu, nie może wydać pieniędzy. Nie może za nie nie kupić, a tego co może kupić nie gdzie mógł wywieźć, bo zapłacił. Natomiast turysta mieszkający w hotelu szybko rozstraszony się z pieniędzmi, bo opłaty są skalkulowane na poziomie cen zachodnich dla zamożnych lub ludzi podróżujących na koszt przedsiębiorstwa. Za ten sam pokój w hotelu inna jest stawka dla ludzi miejscowych lub „z krajów zaprzyjaźnionych”, a inna, kilkakrotnie większa stawka dla ludzi Zachodu, którzy już wymienili walutę wła-

sną na polską po cenach pięciokrotnie niższych niż na „wolnym” rynku. Turysta płaci więc po cenach dziesięciokrotnie wyższych niż miejscowe wszędzie tam gdzie musi się wylegitymować paszportem. Gdy zapytałem, czy mogę zamówić wakacje, które lokalne biuro ogłaszało w Zakopanem powiedziano mi, że kosztują 13 tys. złotych. Te same wakacje, gdy powiedziałem, że mam zamiar zamówić dla znajomego z Anglii podskoczyły do 36 tys. złotych. Na pytanie dlaczego, bo przecież on ma pieniądze pochodzące z oficjalnej orbisowej wymiany, usłyszałem krótkie: „bo tak jest”.

Jedną twardą walutą polską jest dziś wódka. W sklepie dewizowym PEWEX pół litra kosztuje niecałego dolara za który na wolnym rynku płacą po 600 złotych i tyle też mniej więcej kosztuje butelka za pieniądze polskie. Wódki, by ograniczyć pijar-